Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 30

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Prenumerata miesięczna 1 złoty

PRZED INSTYTUTEM RADOWYM W WARSZAWIE PRZY ULICY WAWELSKIEJ ODSŁONIĘTO POMNIK ZNAKOMITEJ POLSKIEJ UCZONEJ.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ NUMERU:

rok I.
21. IX. 35
groszy 30



W czasie !Zjazdu Delegatów Kółek rolniczych w Warszawie można było podziwiać na mieście barwne stroje ludowe.



Drużyna hazenistek polskich.



Drużyna jugosłowiańska kobieca, która w hazenie po zmiennem szczęściu pokonała drużynę polską.

MUNDUROWA POLICJA KOBIECA



Od lat mniej-więcej ośmiu istnieje przy Urzędzie Śledczym w Warszawie — policja kobieca cywilna — sanitarno-obyczajowa, mająca za zadanie walkę ze stręczeniem do nierządu i pornografją, z gwałceniem i z chorobami wenerycznemi. W celu uzupełnienia i rozwinięcia jej działalności wyszkolono obecnie dodatkowo przez trzy i pół miesiąca 25 policjantek mundurowych, które oddano VI Brygadzie Policyjno-Obyczajowej do dyspozycji, od dnia 25 lipca r. b.

Zadaniem policjantki mundurowej jest opieka nad nieletniemi przestępcami i dziećmi do lat 14-u.

Do tej pory zatrzymane przez policję, za jakieś przestępstwo, dziecko musiało przebywać w areszcie z dorosłymi przestępcami, co przyczyniało się w znacznej mierze do dalszej jego deprawacji i demoralizacji.

Obecnie zatrzymane przez policję dziecko odrazu jest skierowywane do tak zwanej Izby Zatrzymań, mieszczącej się przy ul. Krochmalnej nr. 56, gdzie przedewszystkiem zostaje wymyte i wykąpane, ubrane w czystą bieliznę, oraz nakarmione. Potem ustala się jego przynależność i jeżeli się okaże, że ma odpowiednich opiekunów, odesłane zostaje do domu, jeśli jest sierotą, lub opieka domowa wpływa tylko na jego zepsucie i zdemoralizowanie, dziecko zostaje umieszczone w odpowiednim przytułku, lub jakimś zakładzie Opieki Społecznej.

Policjantki mundurowe patrolują, po dwie, we wszystkich najruchliwszych punktach miasta, jak np. dworce, parki, przystanki tramwajowe i t. p., a nawet muszą kontrolować takie miejsca, jak kryjówki pod arkadami mostów i t. p., gdzie zbierają się bezdomni i wszelkiego rodzaju włóczędzy, gdyż tam również można znaleźć dzieci bez opieki, patrzące na najgorsze zepsucie i zło.

Umundurowanie polskich policjantek wzorowane jest na mundurach angielskiej policji kobiecej, z której dwie przedstawicielki gościł u siebie na wiosnę Urząd Śledczy w Warszawie, i składa się z przepisowego, wykładanego munduru, niebieskiej koszulki i takiegoż krawata, ze spódnicy zapinanej na guziki, oraz ze sznurowanych bucików, długich do łydek.

Uzbrojenie stanowi krótka broń palna kalibru 6.35 i pałka gumowa.

Przepisowy wiek — od 23 do 35 lat, wymagane średnie wykształcenie i przeszkolenie policyjne, z uwzględnieniem wiadomości z zakresu higjeny dziecka i opieki społecznej. Przed przystąpieniem do służby wymagane jest podpisanie zobowiązania, że przed upływem siedmiu lat nie wyjdzie zamąż.

Polska Policja mundurowa kobieca podlega Naczelnikowi Urzędu Śledczego. Pierwsze policjantki spotkały się z wielką sympatją i zainteresowaniem całego społeczeństwa, i życzyć im należy jak najbardziej owocnej i pomyślnej pracy.

A. Dolnicka.

Serweta z czterech kwadratów szarego płótna



Serweta, której model w zmniejszeniu podajemy, składa się z czterech kwadratów płótna łączonych ściegiem krzyżowym, który imituje mereżkę. Ścieg ten dajemy w trzech kolorach (jak na rysunku). Narożnik haftowany kolorowemi bawełnami, gałązki i liście w kolorze zielonym ciemnym, kwiaty w różnych kolorach, im barwniejszą zrobimy tę serwetę tem będzie ładniejsza. Na każdym narożniku można dać inne zestawienie kolorów w kwiatach, dając we wszystkich podstawowe linje i liście w kolorze zielonym.

Wzór naturalnej wielkości na tablicy

LIST KTÓRY JEJ NIE DOSZEDŁ

Szczęśliwe, kilkoletnie pożycie pani Salomei z mężem strzaskał nieoczekiwany grom. pan Kazimierz młody, dzielny, energiczny uległ samochodowemu wypadkowi i nawet się nie pożegnał z żoną bawiącą wówczas na letnisku. Odwieziono go do szpitala, gdzie skreślił do niej kilka słów z jakiemiś poleceniami i umarł.

Poselstwo donoszące o wypadku dotarło do pani Salomei, listu jednakże nie dostała. Wszyscy w szpitalu wiedzieli, że był, co się z nim jednak stało niepodobna było ustalić.

Z początku wzmagało to jeszcze jej rozpacz, niepokój co też mogły zawierać mężowskie zlecenia, męczył ją i denerwował, stopniowo jednak powróciła do równowagi. Pocieszała się tą myślą, że czegoś bardzo ważnego i pilnego nie mógł taki list zawierać, znała dobrze interesa mężowskie, prawdopodobnie zatem nie było tam jakiejś określonej wiadomości, ale raczej ogólne rady i wskazówki, wypowiedziane z troski o nią i ich dzieci.

Potrosze to przeświadczenie stało się pewnością. Pani Salomea nie myślała już o tem, co mogło być w liście męża, ale starała się zastosować do wyrażonych w nim życzeń.

Rozporządziła pozostałym majątkiem nie tak jak jej radzili krewni, ale tak jak przypuszczała, że byłby pragnął pan Kazimierz. Przypomniała sobie jego projekty i uwagi i starała postępować w myśl wyimaginowanych zleceń. Dawało jej to słodkie wrażenie, że składa zmarłemu dowody wielkiego przywiązania, z drugiej zaś strony doznawała uczucia, że nie wyszła z pod jego rozumnej opieki i czułych rządów.

Wszyscy, którzy znali panią Salomeę jako potulną, miękką, kochającą żonę, nie mogli się wydziwić, że ona tak mało dotąd samodzielna potrafi rządzić rozropnie swojem mieniem, nie pyta nikogo o radę i w rezultacie dobrze na tem wychodzi. Nikt nie wiedział o tem, że poza oczynami pani Salomei stał tajemniczy list, który pytała o wszystko. Wiedziała o tym liście coś nie coś stara Józefowa kucharka i słyszały nieraz dzieci, czteroletni Kazio i dwuletnia Salunia, ale słowa niedoręczonego listu były i dla tych trojga świętością i pewnikiem. List w domu rządził, list zaprowadzał oszczędności, list decydował o wyjazdach.

Na wiosnę, kiedy zaczęło się mówić o wyjeździe do Rabki, pani Salomea zadecydowała spokojnie: — Kazio myślał w tym roku wyjechać nad morze i pewnie mi to w liście zalecił; — pojechała więc nad morze. Na jesieni, kiedy chodziło o zakup zapasu węgla, pani Salomea powiedziała Józefowej: — Pan chciałby, żeby zamknąć część mieszkania. Tamte pokoje, salon i gabinet nie będą w tym roku potrzebne, nie będę ich opalała. I Józefina nie podała w najmniejszą wątpliwość decyzji listu, który stał się katechizmem domowym.

Co jednak było najciekawsze to fakt, że wszelkie decyzje powzięte na zasadzie imaginacyjnych zleceń listu, „który jej nie doszedł", wychodziły wszystkim na dobre. Czem się to działo? niewiadomo, pochodziło mo że z tej przyczyny, że pani Salomea usiłując odgadnąć zdanie męża starała się postępować specjalnie mądrze i zacnie.

Upływał zwolna czas, zasklepiały się rany, czar listu nie przestawał trwać. Przeciwnie. Zdawaćby się mogło, że pan Kazimierz nie zostawił dla żony jakiejś luźnej kartki skreślonej mdlejącą ręką, ale że w pełni sił umysłu i ciała napisał jakąś encyklopedję gospodarczo-wychowawczą, z której czerpała teraz pełnemi rękami.

Dzieci wychowały się pod opiekuńczem skrzydłem białej kartki na poczciwe, zdrowe i roztropne podrostki. Czy zastanawiały się kiedykolwiek nad władzą i znaczeniem woli ojcowskiej zza grobu, czy zdawały sobie sprawę z tego co mogło, a co nie mogło się w nim mieścić, trudno zgadnąć. Nigdy nie podniosły słowa krytyki i argument oparty na liście był dla nich zawsze przekonywującym argumentem.

Krewni i znajomi z początku litowali się nad Salomeą i jej bólem, potem ich zaczęła śmieszyć. Raz nawet probował ją ktoś przekonać, że list zmarłego nie mógł zawierać tak wielu wskazówek. Pani Salomea się zmieszała, popatrzyła na perswadującego z urazą, potem po jego odejściu cichutko sobie popłakała i... nie dała się zbić z tropu. Czaru bijącego z legendarnego listu nic nie było w stanie rozwiać.

Przyszedł jednak czas, kiedy o liście i o woli zmarłego zaczęło się mówić rzadziej. Młodzież dorosła, dom zrobił się gwarny i ludny, zagadnień trudnych do rozwiązania już pani Salomea nie rozstrzygała samodzielnie, dzieci decydowały o niejednem same. Zmienił się nieco tryb życia, nauka przeplatała się z zabawą, syn odbywał ćwiczenia wojskowe, córka uczyła się w szkole dziennikarskiej i grała w tennisa, żyło się nienajgorzej i nie było jakoś od lat wielu żadnego cięższego kłopotu.

Pewnego jednak roku, mała Salusia, nie, raczej duża panna Salomea zaczęła powracać do domu z tennisa z młodym, przystojnym człowiekiem. Kim był, trudno to powiedzieć. Doktorem, dziennikarzem, reporterem, może coś robił, może nic nie robił, ale ładnie się ubierał i umiał... rozmawiać.

Co tu ukrywać. Panna Salomea się zakochała. Nie tak może najszaleniej z szalonych, ale zawsze dosyć, żeby zrobić głupstwo. W sercu starszej Salomei zbudził się lęk o los dziecka, a wraz z lękiem usłyszała jakgdyby szelest kartki papieru. List? List się budził z zapomnienia. List stanowczo, nawet groźnie sprzeciwiał się małżeństwu panny Salusi. Narazie matka nie uczyniła z tego użytku, sama tylko starała się postępować w myśl wyczytanych oczami duszy zaleceń. Stała się dla pięknego pana chłodna, nieprzystępna, utrudniała mu wizyty, niewiele to jednak pomogło. Sprawa zaczynała być poważna. Pewnego wieczora matka z córką rozmówiły się otwarcie. Panna Sally oznajmiła matce, że się zaręczyła z panem Edwardem, pani Sally zaoponowała gorąco, wysuwając jako argument ostatni list nieboszczyka.

— Ojciec Twój nie chciał z pewnością, żebyś wyszła za Edwarda, nie miał do niego zaufania... — dowodziła z uporem.

Dziewczyna się zirytowała, powiedziała matce, że albo jest szalona, że wygaduje takie niedorzeczności, albo komedjantka, która probuje wygrać ostatniego atuta, skończyło się na płaczu i trzaskaniu drzwiami.

Trudno, czas się toczy miażdżącem kołem i niczego nie oszczędzi. Pani Salomea pożałowała, że się do córki odezwała tak dziecinnie. Co było powiedziane nie dało się jednak cofnąć.

Ale oto pewnego dnia, kiedy matka siedziała pochylona nad szyciem, podeszła z tyłu córka i objęła ją za szyję.

— Matuchno — szepnęła jej do ucha — zdaje mi się, że miałaś rację, tatuś nie mógł mieć zaufania do pana Edwarda. Ach droga, droga, jakiż nam został piękny spadek! Co tam było napisane, to było, ale to jednak fakt niezbity, że na cokolwiek spojrzyć przez pryzmat tego klejnotu staje się dziwnie przejrzyste i jasne.

Pani Salomea rozpłakała się ze wzruszenia.

— A widzisz, a widzisz, kochanie, to mnie nigdy nie zawiodło. Twój ojciec, to był mądry człowiek!

R. S. W.

CHWILA

Wiatr ucichł dzisiaj w zadumaniu,
obłok na niebie wstrzymał żagle.
W ostatniem słońca całowaniu
rozkwitła radość moja nagle!
I takbym chciała zawrzeć w słowach
urok najsłodszy cichych godzin,
gdy wolno po porębach chodzić
i wszystkiem cieszyć się od nowa!
Wszystkie wspominać piękne chwile
i wszystek urok czcić jesieni...
Świat się w złocisty ogród zmienił
i złotych myśli snuje tyle!...

J. KORCZAKOWSKA.

BRAT

— Ja nie chcę, mamo, takiego brata!
Obiecywałaś, że będzie śliczny,
a okazał się brzydal, który ciągle [krzyczy!
A ty chorujesz w dodatku! To ja [na to
zbierałam najpiękniejsze kasztany,
żeby ten rak ich nie widział?
Leży owinięty w gałgany,
płacze i... Jak się nie wstydzi?
Matuś, wstań, nie martw się, może [on się jeszcze zmieni...
A tymczasem zostawmy go w domu,
uciekniemy do parku pokryjomu
i będziemy się bawić, jak zeszłej [jesieni...

J. KORCZAKOWSKA.

W KRAINIE KWITNĄCEJ WIŚNI

Japonję nazywają „Krainą Kwitnącej Wiśni". Z nazwą tą łączy się wyobrażenie barwności, jasności i pogody. Widać to na każdym kroku. Miasta, miasteczka, wsie, drogi, wszystko tonie w powodzi kwiatów. Poza tym dekoracyjnym efektem wyda się Japonja obcemu przybyszowi na pierwszy rzut oka, krajem pełnym pięknych zagadek i dziwactw. Bo też dziwnym musi nam się wydać kraj, gdzie niektóre czynności życia codziennego, odbywają się w odwrotnym porządku, aniżeli u nas na Zachodzie. I tak naprzykład siadają na ziemi, a chodzą na drewnianych stołeczkach „getach". Obiad zaczynają od owoców i placków kolorowych a kończą na rosole z kury, czy też zupie ryżowej. Kobiety noszą dzieci na plecach, a nie na rękach. Domy zaczynają budować od dachu, a nie od fundamentów. Modlą się „do" umarłych, a nie „za" umarłych. Po kąpieli wycierają się mokrym ręcznikiem. Strój żałobny jest koloru białego. Piszą z góry na dół i od lewej ku prawej stronie. Umarli żyją wespół z żyjącymi. Stąd jedność członków rodziny tych, co odeszli do Nirwany (zaświat) i tych co są, jak również jedność wszystkich rodzin, na czele których stoi pomazaniec narodu „Teuno Heika", czyli syn Nieba — cesarz.

Wszystkie te zewnętrzne przejawy cywilizacji Japonji, które nam wydają się nagromadzeniem przeciwieństw i dziwactw, są niczem innem jak misternem zestrojeniem różnych, często biegunowo odmiennych pierwiastków zwyczajowych i kulturalnych.

Mimo wszystko kraj ten jest pierwszorzędnem mocarstwem, zorganizowanem na wzór europejski posiadającem doskonale wyćwiczoną i zdyscyplinowaną armję, potęgą odgrywającą wielką rolę w polityce, jak również gospodarce wszechświatowej.

Należy to przypisać w pierwszym rzędzie jedności duchowej, niespożytej cierpliwości i optymizmowi, połączonemu z przyrodzonym zmysłem harmonji w życiu, oszczędności i mrówczej pracy. Wreszcie niezwykłym zdolnościom naśladownictwa i umiejętności przystosowania się do warunków.

Naród japoński bada skrzętnie wszelkie inowacje drugich narodów i przeszczepia je natychmiast na swój grunt, o ile rozumie się, przedstawiają dla niego wartość. W każdej dziedzinie życia możemy zaobserwować postęp, który zdumiewa nas swym rozmachem. Dzięki tym wszystkim czynnikom wybija się Japonja coraz więcej na czoło narodów.

Japończyk europeizuje się nader szybko, choć przeprowadza ewolucję w każdej dziedzinie życia jedynie tylko zewnętrznie. Na ulicach miast spotyka się coraz więcej Japończyków w europejskich strojach, które są praktyczniejsze i nie przeszkadzają w wykonywaniu czynności, w pracy fizycznej, czy też biurowej. Trudniej jednak jest mu przyzwyczaić się do obuwia, które ugniata jego stopy. To też nie rzadko spotyka się syna Nipponu w modnym garniturze i w getach na nogach. Również podczas podróży w pociągach zrzucają obuwie, podwijają nogi pod siebie i tak siedzą na ławkach jak posążki. Natychmiast jednak po powrocie do domu przebierają się w swoje kimona, a nogi wsuwają w miękkie „dżorz" pantofle ze słomki ryżowej, lub też pozostają w skarpetkach. W Krainie Kwitnącej Wiśni jest przyjęty zwyczaj, iż do pokoju nie wchodzi się w obuwiu, ażeby nie zabrudzić wypolerowanej i błyszczącej jak lustro podłogi, jak również śnieżnobiałych, puszystych mat.

Życie duchowe pozostało niezmienione, jak ich dusza, wzorowana na przyrodzie, tym najpotężniejszym czynniku, nadającym Japończykom odrębną od innych narodów swoistość. Naród japoński uwielbia i miłuje przyrodę. Z niej czerpie swoje ukojenie, według niej uczy się prostoty obyczajów, które dla nas są niepojęte. Od młodości wpaja mu się poczucie piękna przyrody, harmonji, oraz zasady porządku, organizacji i czci dla starszych. To też nigdy nie spotyka się tam, żeby młodzież szydziła z niedołężnych starców i ułomnych. Również na ulicach nie spotyka się pijanych, a wszędzie panuje ład i niezakłócony spokój.

Podręczniki szkolne przepełnione są opisami przyrody i obrazkami przedstawiającemi ptaki, kwiaty, góry, pola ryżowe i t. p.

Miłość do przyrody występuje nagminnie w malarstwie, gdzie ptaki, góry, kwiaty i wulkany zajmują przodujące miejsce. Również w poezji w literaturze miłość do przyrody uwydatnia się pokaźnie. Wpływ tego wychowania pozostaje na całe życie.

Wychowanie dzieci jest jedną z największych trosk Japończyków. Macierzyństwo jest głęboko zakorzenione. Marzeniem każdej dziewczyny jest wyjść jaknajprędzej zamąż i założyć swoje ognisko domowe. Mimo szerokiej emancypacji żadna z Japonek nie wyrzeknie się najwyższego dla niej szczęścia, mieć męża, dzieci i oddawać im cały swój trud. Kobieta japońska nigdy nie będzie dążyła do „pozbycia się jarzma małżeńskiego" i ogniska domowego. Mimo emancypacji pozostanie wierna tradycji i nakazom przyrody. Emancypacja dąży u nich do dorównania mężczyźnie, ażeby pójść wspólnie przez życie i wspólnie ponosić trudy jego. W Japonji za hańbę poczytują brak potomstwa. Okoliczność ta wpływa na przyjęty u nich sposób adoptacji, jak również na rozwody. Przyjście na świat chłopca uważa ojciec za błogosławieństwo bogów i duchów swych przodków, których życzeniem jest, żeby dany ród nie wyginął. Kobiety japońskie zanoszą w tym celu modły i składają ofiary bogini płodności. Inaczej się rzecz ma w stosunku do córki, której przyjście na świat jest niemile widziane ze względu na troski, związane z przygotowaniem posagu. Często zdarza się, że ojciec nie doczekawszy się syna, stara się za wszelką cenę nakłonić narzeczonego swej córki do przyjęcia swego nazwiska i tem samem przedłużyć linję swego rodu. Taki sposób adoptacji należy w Japonji do zjawisk codziennych.

Brak potomstwa jest ważnym czynnikiem w kwestji rozwodowej. Do rozwodu potrzebna jest jednak obopólna zgoda. W wypadkach więcej skomplikowanych, rozstrzyga sąd o dalszem współżyciu małżonków. Rozwód nie stoi na przeszkodzie do zawarcia powtórnego małżeńskiego związku. Naogół rozwody są rzadkie, a jeśli zachodzą, to przeważnie przyczyną ich jest troska o potomstwo.

Nic też dziwnego, że naturalny przyrost ludności wynosi rocznie około miljona na ogólną sumę 80 milj. mieszkańców. Przyczynia się do tego również zmiana wprowadzona w odżywianiu się. Do niedawna prawie wyłącznem pożywieniem, szczególnie biedniejszych klas był ryż. Nadmierne spożywanie ryżu powodowało specjalną chorobę nóg (krzywicę) trudną do wyleczenia, jak również skorbut. Choroby te przyczyniały się w dużem stopniu do śmiertelności. Obecnie Japończycy wprowadzili reformę w swojem codziennem menu, spożywając dużo owoców i jarzyn, bogatych w witaminy, ryb w różnych odmianach, których Japonja posiada bogactwo i w niedużej ilości mięso.

Wstrzemięźliwość w jedzeniu mięsa czyni ciało Japończyka odpornem na podniety nerwowe. Naogół Japończyk nie używa potraw i napojów podniecających. Palenie opium należy w Japonji do rzadkości (w przeciwieństwie do Chin). Również narkotyki jak morfina, kokaina, heroina nie mają tam popytu.

Temi okolicznościami należy tłumaczyć naturalny jego spokój, łagodne usposobienie, równowagę ducha, zadowolenie i nadzwyczajną cierpliwość. **E. The.**

KONCERT PADEREWSKIEGO

Już 12 października.

Jak się dowiadujemy, Ignacy Paderewski zadecydował już termin swego koncertu radjowego. Słuchacze radja spewnością przypominają sobie, że Polskie Radjo zorganizowało, ku uczczeniu 50-lecia pierwszego koncertu kompozytorskiego Paderewskiego w Warszawie, wielką transmisję radjową, która słuchana była również przez Mistrza Paderewskiego w jego willi w Morges w Szwajcarji.

Jakby w odpowiedzi na ten koncert, który artyście przypomniał jego pierwszy krok na największej w świecie muzycznym karjerze, Paderewski w rozmowie z dyrektorem radjofonji szwajcarskiej i prezesem Międzynarodowej Unji Radjofonicznej p. Rambert, wyraził zgodę na swój koncert przed mikrofonem.

Jak się dowiadujemy, koncert w wykonaniu Ignacego Paderewskiego odbędzie się w sobotę, dnia 12 października o godz. 16.00. Polskie Radjo będzie koncert ten transmitować na wszystkie swoje stacje w całości.

Już dzisiaj zapowiedź koncertu radjowego Ignacego Paderewskiego zrobiła w całym świecie wielkie wrażenie. Najprawdopodobniej wszystkie stacje radjowe świata transmitować będą ten koncert, dzięki czemu wysłucha go prawdopodobnie około 200 miljonów ludzi na całym świecie.

Szczegółowy program koncertu nie jest jeszcze ustalony. Przypuszczalnie na koncert ten złoży się symfonja Paderewskiego na orkiestrę pod dyrekcją G. Doret'a, słynnego kompozytora szwajcarskiego, oraz koncert na fortepian w wykonaniu Mistrza Paderewskiego z towarzyszeniem orkiestry pod dyrekcją H. Haug'a, dyrektora muzycznego Radio-Suisse-Romande.

NAJNOWSZY SYSTEM HANDLU ŻYWYM TOWAREM

„Palais de dance". Luksusowy, nowoczesny lokal rozrywkowy. Hałaśliwa orkiestra wybija tempo jakiegoś szalonego foxtrotta. Jękliwe tony saksofonów mieszają się z brzękiem jaz-bandu i tworzą oryginalną kakofonję, oznaczoną mianem „muzyki najmodniejszej".

Dookoła lśniącego parkietu rząd młodych, zgrabnych dziewcząt, defiluje przed widzami w nader „skąpych" toaletach. U każdej zwraca uwagę numer, przypięty przy wycięciu sukni, na obnażonych plecach. Wszystkie młodziutkie, po szesnaście, siedemnaście lat. Wszystkie noszą miano „taxi-dancer".

W głębi widać kasę. Przy niej szereg mężczyzn. Wykupują „tickety" (bilety). Wskazując na numer „taxi-dancer" uiszczają opłatę 10 cent. za kurs. Tak zwaną taksę.

Uderzenie pałeczką o pulpit... Na parkiecie robi się rojno. Każdy spieszy do swojego „numerka" i...

...O dziewczyno słodka z baru!!...

Foxtrott! Konwulsyjne, zautomatyzowane ruchy „taxsówek", półnagie ciała, do samych bioder wycinane dekolty i uśmiech. Przylepiony do ust, sztuczny uśmiech, za który płacą!

Taxi-dancer! Najnowszy system handlu żywym towarem. Młodą dziewczynę przerobiono na automat, a automat ma obowiązek tańczyć z każdym, kto okaże jej wykupiony w kasie bilet. Kurs trwa 5 minut. Kto chce dalej tańczyć, wykupić musi nowy bilet za 10 centów (55 gr.).

Pomysł ten zrodził się naturalnie w Ameryce, gdzie przebiegli „bussnesmany" wykorzystali ciężką sytuację bezrobotnych, młodych dziewcząt i poczęli produkować całemi serjami objekty wyżywania się żądnych przygód i tanich rozrywek mężczyzn.

W Ameryce wszyscy lubią taniec. Tańczą młodzi i starzy. Każde miasto roi się od różnych „dance roomów" (lokali dancingowych) zwanych szumnie „Palais de dance". Nic też dziwnego, że zapotrzebowanie na „taxi-dancers" było ogromne i interes poszedł z miejsca nadspodziewanie dobrze.

Atmosfera w „Palais de dance" jest podniecającą. Hałaśliwa muzyka, jaskrawe lub naprzemian przyciemnione (nastrojowe) światło, podchmieleni goście, zapach ciał, perfum, tytoniu i na tem tle „taxi-dancers" o zautomatyzowanych ruchach, czynią raczej przygnębiające wrażenie.

Gośćmi tych lokali są ludzie różnych ras i charakterów. Spotyka się tu skośnookiego Chińczyka, ognistego Hiszpana, wiecznie uśmiechniętego Japończyka, Argentyńczyka i podejrzanych przybyszów z Meksyku, zawsze skorych do wszelkich „mokrych" awantur.

Murzynom wstęp do tych lokali jest wzbroniony, ponieważ żaden Yankes nie będzie brał udziału w zabawie w towarzystwie murzyna. Mają oni jednak swoje własne „danceroomy" w dzielnicy murzyńskiej zwanej Harlem City, w New Yorku, i mają swoje „taxi-dancers", rekrutujących się z mulatek i murzynek.

Przy takich lokalach dancingowych mieszczą się naturalnie bary, zaopatrzone we wszelakiego gatunku napoje alkoholowe, keóre stanowią właściwy dochód przedsiębiorstwa.

Praca „taxi-dancer" jest ciężka i wyzyskiwana do niemożliwości. Coprawda nie wymaga się od niej niczego pozatem, żeby była ładna, zgrabna, młoda i świeża. Bo przecież nic więcej nie potrzeba, żeby być tancerką w „Palais de dance". Ta młodość i zgrabna figurka jest wystarczającą przynętą dla ściągania gości. Pozatem przedsiębiorca pozostawia jej przecież „w swojej wspaniałomyślności" wolną rękę. Cóż z tego, że zarobki są skąpe, jeśli każda z nich ma możność polepszenia sobie bytu zarobkiem „na boku", twierdzą cynicznie właściciele lokali, żerujący na niedoświadczonych, pozbawionych wszelkiej opieki moralnej dziewczętach.

A nielitościwy los robi swoje...

Każda początkująca jest uczciwą, niedoświadczoną i nieśmiałą. Spoczątku jest niezaradna, a zarobki są skąpe, że nie wystarczają na opędzenie nawet najniezbędniejszych potrzeb. Otrzymują 50% z wykupionych na nią biletów. Oswaja się jednak szybko z atmosferą dancingu, poznaje wszystkie zakulisowe tajniki i idzie śladami „uświadomionych" koleżanek.

Każda z nich spoczątku marzy o dobrobycie, o karjerze i każda z nich kończy bardzo nisko...

Przedsiębiorca lokalu dba o to, żeby mieć ciągle świeży towar. To też „taxi-dancer" po kilku latach idzie na eksport do Tokio, Jokohamy, Szanghaju i t. d., gdzie jeszcze przez kilka lat „błyszczy" jej gwiazdka, a serce wciąż łudzi się nadzieją. Aż pewnego dnia zgaśnie na zawsze, a biedna, mała „taxi-dancer" pędzi już resztę swego nędznego żywota w upodleniu, w dzielnicach portowych, wśród najgorszych szumowin.

Już się nie łudzi... Dostatecznie odczuła cynizm, podłość i egoizm ludzki. Nie dopuszcza już do głosu serca, które dawniej może zbyt mocno biło... stara się i pragnie zagłuszyć w sobie wszelkie żywsze, wznioślejsze uczucia. I rodzi się w niej żal i nienawiść do ludzi, którzy zdeptali jej biedną duszę.

E. Th.



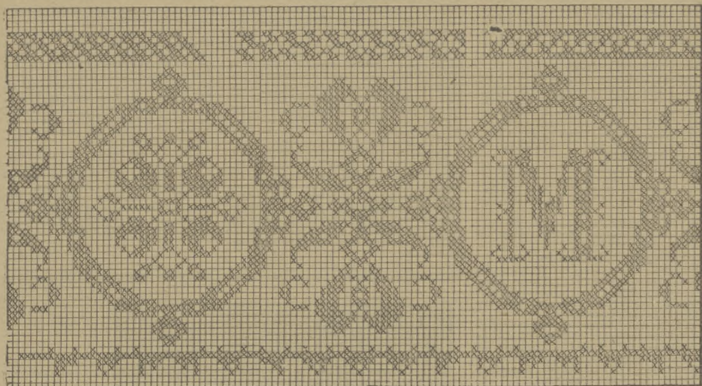
Lichtarz domowej roboty z krążków lakierowanego drzewa

Do modernistycznego albo ludowego umeblowania, dobrze wygląda lichtarz z drzewa polakierowany na jeden, ładny, efektowny kolor, albo dwa odmienne. Ładnie wygląda lichtarz szafirowy z brzegami pomarańczowemi, albo czarny z czerwonemi, wreszcie zielony z białemi.

Dolny krążek mierzący 11 cm, na nim 7 centymetrowy, na nich postawiony 9 centymetrowy. U góry 6 centymetrowy, na nim zaś krążek z wydrążeniem na świecę 4 i pół centymetra. Krążki skleić dobrym klejem stolarskim i zanim uschną ześrubować ostrożnie po wyborowaniu dziurek.

Podajemy rozmiary krążków według oryginału, każdy zresztą może tu wprowadzić pewne zmiany, powiększając lub zmniejszając wielkość kręgów.

SZLAK KRZYŻYKOWY LUB NA SIATCE



Szlak ten zastosować można do wszelkiej bielizny domowej, wykonany zaś na siatce da piękny brzeg do obrusa na ołtarz. Zastosować możemy w medaljonie zarówno żądaną literę jak powtórzyć wzór z sąsiedniego medaljonu Szlaczki cztery do wyboru. Szlaczek trzeci ładnie wygląda w dwóch odcieniach od góry i od dołu. Nici na kanwę coton perlé 8 albo 5 lub też mouliné.

POMÓŻMY IM

Mam bardzo wiele podziwu i szacunku dla ludzi, którzy na każdym kroku w życiu codziennem wydają walkę złu, nędzy, kłamstwu i nienawiści. Takich jest mało. A jeszcze mniej jest osób, które tę walkę postawiły sobie za najważniejszy i jedyny cel życia. Do tych ostatnich zaliczam braci Albertynów.

Można ich spotkać czasem na ulicy, odzianych w grube zgrzebne szaty.

Cóż oni robią?

Zbierają z ulic, rynsztoków, klatek schodowych i ciemnych nor w suterynach zabiedzone, często chore dzieci uliczne. Dają im lepsze pomieszczenie, opiekę, jedzenie, ubranie i wszystko to, czego im nie mógł, czy nie chciał dać dom rodzinny i ulica. Odchuchają, odkarmią, nauczą i po kilku latach puszczają w świat ludzi. Tak. Gdyby nie ich trudna i ofiarna praca, zamiast uczciwych i cenionych pracowników, którzy opuszczają ich zakłady, mielibyśmy alkoholików, więźniów... a może tylko kilka czy kilkadziesiąt grobów wcześniejby wyrosło na Bródnie, czy też na Powązkach. Uratowali dla społeczeństwa sporą gromadkę chłopców i należy im się za to wdzięczność. A że pracowali z zaparciem się siebie, że oddali temu dziełu wszystkie swoje dążenia, pragnienia i ideały, że poświęcili wszystko, czego człowiek od życia wymaga dla pracy wśród nędzy ulicznej, wśród wyrzuconych poza nawias społeczeństwa — za to wszystko — cześć im.

Życie idzie zawrotnym pędem. Jak maszyna przerabia ludzi, odrzuca słabszych i krzywdzi na każdym kroku i tych, co jeszcze nie nauczyli się rozpychać łokciami, aby się wydostać na wierzch, i tych co zostali zepchnięci przez przypadek, chorobę, przez jeden błędny krok.

A poza tem wszystkiem ich szare postaci chodzą i zbierają wyrzutków, aby im pomóc stanąć na nogi. Przeszkadza im kryzys, brak pieniędzy, brak rąk do tej ciężkiej niewdzięcznej pracy, ale to wszystko nic.

W domu pod numerem 121 przy ulicy Grochowskiej, w dużem czystem oknie, umieszczona tablica: „Przyjmujemy obstalunki i reperacje". W środku dowiadujemy się, że można tu sobie zamówić ubranie, buciki, dać do naprawy stare, a wszystko zostanie wykonane tanio, solidnie, na czas. Prowadzą tu szkołę powszechną i zawodową rękodzielniczą dla chłopców z takiemi działami, jak: drukarstwo, zecerstwo, introligatorstwo, szewctwo, krawiectwo i ogrodnictwo. Proszą bardzo o zamówienia z tych dziedzin. Można to zrobić osobiście lub telefonicznie. Starają się solidnem wykonaniem zjednać sobie klientów. Drobne dochody, uzyskane w tej dziedzinie obracają całkowicie na podnoszenie i podtrzymywanie coraz to nowych istot ludzkich, zagrożonych upadkiem moralnym lub materjalnym.

Nie reklamują się prawie zupełnie. Brak pieniędzy, bo wszystkie idą na zaspokojenie najpotrzebniejszych potrzeb życiowych, niema komu tem się zająć.

Pomóżmy im. Nie mam na myśli wyasygnowania takiej czy innej kwoty pieniężnej. Oto byłoby pewnie trudno. Może jednak ktoś ze znajomych nosi się z zamiarem sprawienia sobie ubrania czy bucików. Postarajmy się gorącą namową nakłonić do zrobienia zamówienia u Albertynów.

Polecajmy ich tym, którzy mają sobie zrobić wizytówki czy zaproszenia. Może ktoś ma książki do oprawy, a może wybierzemy się tam po kupno kwiatów dla ozdobienia okien czy balkonów. Jeśli sprawi nam to trochę więcej kłopotu, niż pójście gdzieś bliżej, to pamiętajmy, że pomagamy w ten sposób najbiedniejszym i najbardziej potrzebującym pomocy.

H. W.

OSZCZĘDZAJMY SIŁ I CZASU

Ci, którzy powrócili z urlopów do pracy zarówno jak i ci, którzy z urlopów nie mogli korzystać, winni pomyśleć nad tem, aby sił swoich z rozpoczęciem nowego okresu jaknajbardziej oszczędzać. Jedni powinni się troszczyć o to, aby zebranego kapitału siły nie roztrwonić nazbyt szybko, inni, aby wyczerpanych sił nie wyczerpywać do końca.

Obserwujemy dość często bardzo ciekawe zjawisko przemęczenia u osób, które pracują niewiele. Widzimy zapracowane osoby, które jeśli się przypatrzeć krytycznie ich trudom, w gruncie rzeczy nie zrobiły nic, albo prawie nic. Musi zatem w ich wysiłku leżeć jakiś zasadniczy błąd, który sprawia, że kosztem znacznego wydatku siły otrzymują słabe realne wyniki.

Biuro, fabryka są zazwyczaj tak zorganizowane, że zmuszają poniekąd jednostkę do zastosowania się do ogólnego tempa, ale praca przy gospodarstwie domówem, a cóż dopiero przy gospodarstwie wiejskim nie jest ujęta w takie ramy, któreby zmusiły gospodynię do zachowania ogólnego rytmu. A rytm w pracy to jak rytm w tańcu: Czy można sobie wyobrazić człowieka, któryby tańczył kilka taktów walca, natychmiast przeszedł w mazura i znów się przerzucił do foxtrotta. Niema mowy, aby tak się bawiąc wytrwał w tańcu aż do rana.

Kiedy się patrzy na niejedną gospodynię, ma się niemal wrażenie takiego tańca. Już jest w chlewku, już pędzi na górkę po jakieś rzemienie, teraz po poślad do śpichrza, który stoi niedaleko chlewa i znów do apteczki do domu, żeby dać obiecane wczoraj krople kobiecie, która leży w czworaku niedaleko za podwórzem i śpichrzem. Ile wykonała przy tem zbytecznej drogi, ile postradała czasu, aż strach pomyśleć. Pewnie się i nadenerwowała. Bo jak sobie pod śpichrzem spojrzawszy na czworak przypomniała, że nie dała jeszcze obiecanych kropli, to jej się zrobiło wstyd i przykro i nie załatwiwszy jeszcze tego i owego, co należało załatwić, zajęła się chorą kobietą. Kto tak pracuje, pracuje ciężko, mało wydajnie, nerwowo, a choć może ma opinję pracowitego i jest w gruncie rzeczy pracowity, bilans dnia robiony wieczorem jest stosunkowo żałosny. Nietylko, że się zrobiło mało, ale zjadło to nieproporcjonalnie dużo sił.

Gospodyni miejska, zwłaszcza na początku jesieni ma też bardzo dużo do zrobienia, a jeśli w dodatku warunki materjalne są trudne, robota jest tem trudniejsza i tem więcej trzeba zrobić samej.

Są osoby, które umieją sobie tak czas rozłożyć, że wszystko idzie jak z płatka gładko i wydajnie, ale nie wszyscy posiadają ten cenny talent. Nie można braku tej właściwości ani brać za złe, ani się jej wstydzić, należy jednak o niej wiedzieć.

Tu właśnie leży pewna trudność. Ludzie nie lubią o swoich wadach wiedzieć, zwłaszcza o wadach, w których niema nic oryginalnego. A jednak dobrzeby było, aby panie, które są wieczorem nadmiernie umęczone, a nie mogą nadążyć z robotą, przyjrzały się krytycznie biegowi zajęć i postarały zdać sobie sprawę, czemu są zmęczone i czemu zamało zrobiły. Przestrzegam jednak panie szczególnie pracowite, aby nie stawiały sobie zadużych wymagań i nie pracowały nad siły, bo są takie i nierzadko. W mojem obecnem zrzędzeniu nie idzie mi tylko o to, jak panie może przypuszczają, aby je zmusić do wykonywania sprawnie Bóg wie ilu rzeczy w ciągu jednego dnia. Nie, nie o to mi tylko chodzi, ale przedewszystkiem o to, aby nie marnować sił. Gospodyni, która po przyjeździe z wywczasów, rzuci się bezplanowo w wir domowych obowiązków, gotowa utracić cały dorobek letni w ciągu dwóch tygodni, cóż dopiero mówić o tej, która tego zapasu w lecie nie zrobiła. Siły powinno się traktować, jako kapitał, od którego wydatkujemy jedynie procenty. Kto naruszy kapitał, może łatwo doprowadzić do bankructwa.

A zatem pani sobie spokojnie usiądzie, tak, usiądzie każda pani, czy ta co ma pokoik jeden, czy ta co ma ich dwanaście, czy ta co nie ma pomocnicy, czy ta co rządzi całym sztabem. Usiądzie i sporządzi plan zajęć, rozważając co, kiedy i jak ma wypełnić. Strata czasu? W porównaniu ze stratą bezładnej, nerwowej pracy żadna, a sił nie utraci wcale.

Brak kolejności w pracy jest właśnie i stratą czasu i stratą sił, a zwykle daje rezultaty wręcz zadziwiająco nikłe. Weźmy oto dla przykładu: — Pani powróciła ze wsi w dni ciepłe i pogodne, o zimie jeszcze nie czas myśleć. Robi się w domu porządki, bo przyjemnie zaraz po przyjeździe mieć dom czyściutki i ładny. Podłogi lśnią jak zwierciadła, firanki aż pachną czystością. Nagle pogoda się psuje, dzień fatalnie zimny, dziecko dostało anginy, wartoby napalić w piecu. Napalić?

Ale ten piec właśnie dymi i śruba się źle dokręca i... więc trzeba wołać zduna. Któraż z nas nie wie co to zdun? Jakby horda tatarów przeszła przez mieszkanie. Firanki jak firanki, jeszcze mogły wyjść obronną ręką, jeśli nie było walki z sadzą, ale podłoga! Nie trzeba tego opisywać, żeby sobie dobrze wyobrazić. A więc znów praca od początku. A tak się dzieje na niejednym odcinku ze stratą czasu, pieniędzy i sił.

To też zaczynając z jesienią wraz z rokiem szkolnym poniekąd nowy rok gospodarstwa domowego, nie od rzeczy będzie przygotować się do niego rozważnie. Pomyślmy nad tem, co nas najwięcej i dlaczego męczy, rozłóżmy robotę systematycznie na miesiące, tygodnie i dni, jeśli nie mamy daru pamiętania i objęcia myślą całości, spiszmy dokładnie, przestawiajmy, poprawiajmy, dopełniajmy, aż zbudujemy plan celowy, a przekonamy się wówczas, że można zrobić bardzo dużo przy nakładzie sił niewielkich.

Są rzeczy, które się same narzucają, jako pierwsze, są to sprawy młodzieży szkolnej. Dziecko idące do szkoły powinno mieć w porządku zęby, żeby z tej strony nie miało przykrych niespodzianek. Książki i garderoba same przypominają o sobie.

W domu zaczniemy od poważniejszych reparacyj, zanim go pięknie wyświeżymy, tego trzeba się pozbyć jaknajprędzej. Prawie równocześnie wypadnie wypakować jedne, a zapakować inne rzeczy tak, aby przegląd szaf, trzepanie, zapach naftaliny i kamfory przypadł przed wykończeniem pokoju na zimę. Przy przesuwaniu kufrów zawsze się coś zrysuje, zakurzy, dobrze to mieć wcześniej za sobą. Zmiana firanek, czy zawieszenie świeżych winno stanowić zakończenie urządzeń na zimę.

Równocześnie wypada pracowity okres przygotowania różnych konserw i marynat. Obserwowałam niejednokrotnie jak nazbyt gorliwa pani zakupowała tyle pomidorów, że ich nie mogła przerobić, porywała się na kilka rzeczy naraz i robiła je, albo niedbale, albo częściowo. Kto otrzymuje jakieś zapasy np. ze wsi, ten

naturalnie nie może dysponować kiedy i jaką ilość ma otrzymać, kupując jednak trzeba odrazu obliczyć, czy daną ilość przerobimy bez trudu, czy w danym dniu będziemy mieli miejsce na kuchni, czy mamy pomyte butelki i słoje. W niewielkich gospodarstwach, gdzie nie zachodzi potrzeba robienia wielkich zapasów, najlepiej kupować odrazu niewiele. Hurtowe kupowanie śliwek, czy pomidorów wypada wprawdzie taniej, ale trzeba mieć pewność, że się ich nie zmarnuje. Pięć kilo to robota na jeden dzień aż nadto duża.

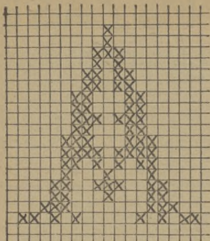
Da się przerobić bez wysiłku, bez zamętu, bez robienia osobnego ognia. Zakupione rano dajmy na to pomidory oczyścimy spokojnie, zmielemy, czy przedusimy przy obiedzie zależnie od naszego przepisu, pozlewamy w gotowe dawno butelki i nie używając żadnych specjalnych aparatów, dobrze zakorkowane flaszki wysterylizujemy sobie bez robienia zamieszania, albo przy obiedzie, jeśli coś się piecze w piecu, albo zaraz po zdjęciu obiadu z ognia. Jeden dorzucony węgielek wystarczy jako koszt sterylizacji.

Plan! plan w każdej czynności, oto rozwiązanie kwestji oszczędzenia czasu, sił i pieniędzy.

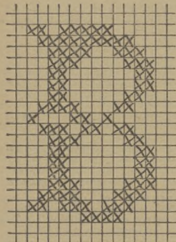
Komu brak w tym kierunku talentu, może się tego nauczyć, byle nie brakowało dobrej po temu woli.

Józefina Maciejewska.

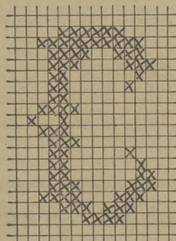
JAK OTRZYMUJEMY PERFUMY



Upodobanie do zapachów, do otaczania się wonnemi kwiatami sprawiło, że już od najdawniejszych wieków człowiek starał się te zapachy utrwalić, aby gdy kwiaty przekwitną, zatrzymać jakby ich dusze. Ojczyzną perfum, jak niemal wszelkiego przepychu był wschód, Indje, Mezopotamja i Egipt. O wonnościach i pachnidłach czytamy w księgach starego zakonu, w Salomonowej „Pieśni nad Pieśniami". W Egipcie namaszczano wonnościami paski płótna przeznaczone do spowijania mumji. Ze wschodu i Egiptu pachnidła przedostały się do Rzymu i stały się przedmiotem codziennego użytku. W średniowieczu Italja stanęła na czele krajów produkujących pachnidła, stąd zaś przez Medyceuszów i Borgiów namaszczanie się wonnościami zostało wprowadzone do Francji. Z początku Francja naśladowała w wyrobie perfum Włochy, wkrótce jednak rozpoczęła własną, oryginalną produkcję w której już stale przoduje.



Obecnie produkuje się trzy zasadnicze rodzaje perfum: Perfumy pochodzenia roślinnego, zwierzęcego i perfumy sztuczne, czyli syntetyczne, wytwarzane drogą skomplikowanych procesów chemicznych. Głównem zadaniem przy fabrykacji perfum roślinnych jest wydobycie z roślin składników lotnych t. zw. esencji, dzięki którym kwiaty posiadają swój odrębny zapach. Najbardziej rozpowszechnionym sposobem wydobywania z roślin esencji, jest destylacja, która odbywa się w następujący sposób: do zbiornika zwanego destylatorem i napełnionego wodą, wrzuca się kwiaty i przez ogrzanie destylatora wyciąga z nich esencje prądem pary wodnej. Woda w destylatorze poddana ogrzaniu zapomocą pary lub ognia, zaczyna wrzeć wydobywając i pociągając za sobą zawarte w kwiatach lotne olejki. Destylator połączony jest z przyrządem chłodniczym, gdzie para skrapla się, a zawarta w niej lżejsza esencja osiada na powierzchni wody. Wierzchnia warstwa tworzy esencje w stanie surowym, dolna zaś, w której rozpuściły się cząstki esencji, t. zw. wodę kwiatową. Esencja niektórych roślin jak jaśmin, fiołek rezeda, tuberoza, są zbyt delikatne aby je było można poddać destylacji. Dlatego też stosuje się do ich wydobycia, inny środek polegający na nasycaniu.



Nasycanie odbywa się w sposób następujący.

Rozciąga się na ramach, przepojonych oliwą, bawełniane płachty, i sypie się na nie kwiaty, które zmienia się co kilka dni, na tę warstwę kładzie się drugą taką samą ramę. Pod ciężarem ram esencja występuje z kwiatów, i nasyca płachty, z których gdy już są dostatecznie nasycone wytłacza się oliwę z zawartą w niej esencją kwiatową. Aby ją odłączyć od oliwy, wlewa się alkoholu i poddaje destylacji. Alkohol wchłania zapach kwiatowy i tworzy t. zw. ekstrakt, używany do fabrykacji perfum. Olbrzymie plantacje kwiatowe rozrzucone po całej kuli ziemskiej, dostarczają najrozmaitszych gatunków kwiatów dających możliwie największą ilość esencji. Afryka, i Kalifornia, dostarcza migdałów górskich Madagaskar goździków, lawendę czerpie się z Alp i Pirenejów, geranjum z północnej Francji i Algieru, róże głównie z Bułgarji. Ostatnio i polskim producentom udało się wynaleźć niezwykle cenny okaz róży, która nadaje się do przekształcenia jej na wonny olejek. Oprócz olejków roślinnych używane są w fabrykacji perfum olejki zwierzęce. Gatunek wieloryba zw. kaszalotem dostarcza olejku ambry, który używany jest dla wzmocnienia woni perfum. Piżmowiec z Tybetu, posiada pod brzuchem maleńki woreczek, w którym nagromadzone jest piżmo, będące składnikiem wielu perfum. Bobry wydzielają z gruczołów t. zw. castoreum, używane narówni z ambrą do utrwalania zapachów.

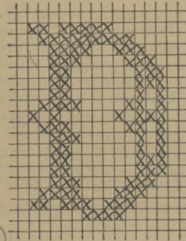
Istnieją również perfumy sztuczne, tak zwane syntetyczne. Drogą syntezy chemicznej można otrzymać zupełnie takie same olejki kwiatowe, a niektóre połączenia chemiczne pozwalają na wierne odtworzenie zapachów różnych kwiatów.

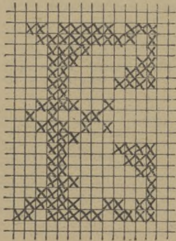
Z terpentyny poddanej działaniu pewnych odczynników można uzyskać zapach bzu, z kamfory zapach heljotropu olejek zaś z melisy, w połączeniu z acetonem daje zapach fiołków. Nawet z przetworów zwykłej smoły węglowej, można otrzymać sztuczne olejki róży, jaśminu, kwiatu pomarańczowego i t. p.

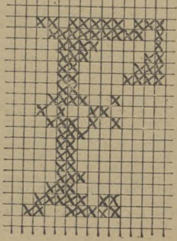
To też z roku na rok rodzą się różne nowe zapachy o czarodziejskich imionach, ale niestety dość wysokich cenach.

Oksza.

Podajemy kolejne litery alfabetu przeznaczone do znaczenia ręczników, ścierek i t. p wielkość litery ściśle zależna od grubości kanwy.







NIE ZAPOMINAJMY O PIECACH

Zbliża się jesień, czas już pomyśleć o piecach. O ile mamy centralne ogrzewanie, większy remont nie należy do nas, t. j. do mieszkańców. O konserwację troszczy się gospodarz. O ile jednak powstaną jakieś drobne usterki, niedopatrzone przy remoncie, możemy je nieraz sami usunąć. Dotyczyć to może przedewszystkiem nieszczelnych rur i zamków w radjatorach. Miejsca takie po rozkręceniu wysypujemy minją (błyszcz ołowiu), i dokręcamy. Gdyby to nie wystarczało, miejsca koło śrub wyścielamy pakułami zamoczonemi w oleju i posypanemi minją i mocno przykręcamy. Minję dostaniemy w mydlarni). Minja ma kolor żółtawo czerwony i używana bywa jako farba w przemyśle, ale również w malarstwie.

Wyraz minjatura pochodzi nawet od minji, która grała dużą rolę w tym odłamie sztuki malarskiej.

Zewnętrznie może centralne ogrzewanie wymagać odnowienia farby na radjatorach. Malujemy rury na każdy dowolny kolor wyłącznie olejną farbą, trzeba jednak, kupując ją ,zaznaczyć, że nie może być wrażliwa na wysoką temperaturę.

Centralne ogrzewanie jest bardzo wygodne, nie grozi zaczadzeniem, ma tę jedną wadę, że nie wpływa na odświeżenie powietrza, jak to czynią zwykłe piece, które otwarte w czasie palenia, czy wygasłe, wentylują doskonale mieszkanie. To też lokal z centralnem ogrzewaniem winien mieć specjalnie dobrze skonstruowane wentylatory.

Najpopularniejszą, jak dotąd, formą ogrzewania w Polsce, są zwykłe kaflowe piece, które jak wszystko na świecie wymagają stałego remontu i uwagi. Jeżeli piec dymi, czy źle ciągnie, wada może leżeć nie w naszym piecu, ale w kominie, zarówno w jego budowie czy zanieczyszczeniu. Ponieważ takie poprawki nie leżą w granicach możliwości lokatora, nie będziemy o tem mówili, jednakże należy zbadać, czy samemu, czy przez zduna, czy spostrzeżony błąd nie pochodzi z dróg dalszych, będących poza naszem mieszkaniem i zażądać reparacji, względnie ją polecić.

Do stałych konserwacji pieca należy t. zw. wylepianie gliną, które co rok przed zimą uskutecznić trzeba, przed porządkami zimowemi, względnie przed odnawianiem mieszkania, ponieważ mimo ostrożności zwykle się podłogi zabrudzą, sadze z pieca rozproszą i t. p.

Samo wylepianie nie jest ani trudne, ani kosztowne, ale zwykle okazuje się przytem konieczność zmienienia wewnątrz jakiejś cegły, która się przepaliła, rusztu, kafla popękanego i t. p.

Wszystkie zabiegi koło pieca mają na celu, żeby nie dymił i nie wydzielał trującego gazu, ale także, aby dobrze grzał. Piec, który się dobrze pali, może być równocześnie nie ekonomiczny, pochłaniać równocześnie dużo opału, a dawać niewiele ciepła. Wylepienie gliną ma właśnie na celu konserwację ciepła. Widzimy nieraz, że glina od drzwiczek odpadła, mimo to piec się pięknie pali i dobrze nagrzewa, nawet lepiej niż wylepiony. Naturalnie, że lepiej, bo metalowe drzwiczki rozgrzewają się szybko i mocno, ale niestety szybko stygną, podczas gdy warstwa gliny pod niemi nagrzewa się powoli, ale po wygaśnięciu pieca jeszcze długo ciepło trzyma.

Smarować gliną należy prócz drzwiczek całe wnętrze pieca, jak daleko możemy sięgnąć warstwą na $^1/_2$, najwyżej na 1 centymetr grubą. Co się tyczy rusztu musimy zwrócić uwagę na to, jaki mamy w piecu ciąg.

Jeżeli po uszczelnieniu kafli, również gliną, którą zabielamy następnie wapnem, ciąg w piecu jest bardzo silny, zalepiamy gliną część rusztu zmniejszając w ten sposób i stopniując przeciąg.

Zbyt silny ciąg objawiający się wielkim szumem i szybkiem spalaniem opału nie jest pożądany, gdyż piec nie zdąży się odpowiednio nagrzać i część ciepła pójdzie kominem na marne.

Przy paleniu możemy wprawdzie regulować przeciąg odpowiedniem przymykaniem drzwiczek, ale lepiej zabezpieczyć się zawczasu starannem wylepieniem pieca.

Przepalone ruszty można ostatecznie wprawić samemu, choć jest to robota jaką zazwyczaj podejmuje zdun. Jeżeli jednak chcemy tego dokonać sami, czy, np. na wsi z pomocą parobka, odbijamy stary ruszt z gliny, wyjmujemy i mniej więcej według niego dobieramy nowy, który po starannem ustawieniu zalepiamy warstwą gliny grubszą w miejscach, gdzie się ruszt łączy z ceglami, cieńszą ku środkowi.

Przez drzwiczki zakręcone nie powinien prześwitywać ogień, byłoby to znakiem, że są nieszczelne, a co za tem idzie nie spełniają zadania przepuszczając powietrze do pieca, a czasem wypuszczając na mieszkanie dym i czad. Powodem nieszczelności może być zła śruba, którą należy zmienić, lub złe oklejenie, które dopełnimy gliną. Jeżeli jednak drzwiczki są pęknięte, lub coś podobnego, trzeba je zmienić lub dać do reparacji.

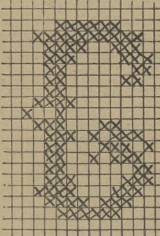
Czernienie drzwiczek i blach na kuchni dokonywamy grafitem. Na szklankę miału bierzemy pół szklanki piwa i białko od jaja surowe oraz tyle spirytusu denaturowanego, aby zrobiło się rzadkie ciasto dające się dobrze miękką szczotką smarować. Można również zmieszać grafit z terpentyną. Po wyschnięciu ostrą szczotką froterować, aż nabierze połysku.

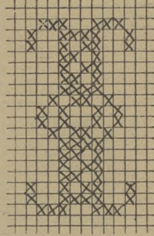
Ze względu na zbliżające się chłody należałoby już o piecach pomyśleć. Wiele pań zechce teraz powiesić firanki licząc na to, że wylepienie pieców odbędzie się łatwo i prosto. Może sę jednak przy tej robocie okazać konieczność rozebrania części pieca, czy oczyszczenia rur z sadzy, a wtedy nasze czyste, świeże firanki i serwetki mogą poważnie ucierpieć.

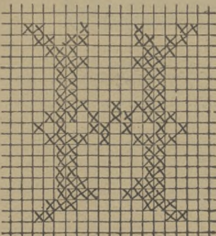
Na koniec jedna uwaga: — pieców kaflowych nie należy nigdy myć mydlem, tylko ciepłą wodą z amonjakiem.

Pozostają jeszcze do omówienia piece wiejskie wyprawiane gliną. Piece takie trzeba opukać, gdzie głuchy dźwięk zwiastuje pęknięcie, odbić, szpary i dziury dobrze wyrobioną gliną wypełnić, wyrównać i po wyschnięciu pobielić wapnem rozrobionem z wodą, do którego możemy dodać ugru, lub farbki do bielizny dla koloru (ugier, czyli ochra daje kolor żółty).

Ida Stiller.







CO O TEM PANIE MYSLICIE

W życiu kobiecem lat ostatnich zaszły i będą niewątpliwie zachodziły wielkie zmiany. Przypatrując się temu, co się dookoła dzieje, człowiek dochodzi do przekonania, że rządzi nami bardzo często nie czyjaś wola, nie czyjść rozum, ale słowo, ale małe potoczne wyrażenie. Dzieje się to również w polityce, którą się tu zresztą nie zajmujemy. Ten, kto wymyśli dobry tytuł dla swoich poczynań, ten w opinji ogółu najczęściej wygrywa. Służymy bardzo często słowu, temu pustemu dźwiękowi, który jest rzadko kiedy dobrym drogowskazem.

Tak się mniej więcej stało ze słowem równouprawnienie. Ono zadecydowało o kierunku walki kobiet. Zrozumiano je trochę opacznie, biorąc „równo-uprawnienie" za to samo co pełnienie tego, co dotąd wyłącznie pełnili mężczyźni. Słowo brzmiało dobrze, więc przy niem stanęły wszystkie kobiety, treść się wprawdzie wypaczyła, ale tego nie spostrzegły, albo zobaczyć nie chciały.

Człowiek każdy, czy kobieta, czy mężczyzna musi posiadać wszelkie prawa ludzkie, polityczne, moralne, ekonomiczne, ale to nie znaczy wcale, aby ze wszystkich wszyscy naraz korzystali, aby pełnili te same obowiązki. O równe prawa można było toczyć walkę ale nie o równość. Jakaż może być równość między różnemi istotami? Ta różność to nie jest jednak obraza to poprostu pewna odmienność, a kto się z nią nie liczy błądzi na szkodę i swoją i całego społeczeństwa.

Dopiero kiedy życie zaczyna rzucać kamienie pod nogi, przychodzi zwolna refleksja. Chciałyśmy robić wszystko tak, jak mężczyźni, wypełniać te same miejsca w społeczeństwie, piastować te same naukowe stopnie. A to jest poprostu absurd. I fizycznie i moralnie i umysłowo kobieta jest od mężczyzny tak różna, że o absolutnem zrównaniu mowy nie ma i mowy być nie powinno.

Użyję trywjalnego porównania, które dobrze rzecz maluje. Czy można dyskutować nad tem, który trzewik jest więcej wart, czy lepiej pracuje, czy ma większe prawa, lewy czy prawy. To jest poprostu śmieszne. Oba z dwóch stron dźwigają człowieka i na tem właśnie ich wartość polega. Gdyby chciały oba służyć jednej nodze, albo wstępować na drodze jedna w ślady drugiej, biedny człowiek upadłby niebawem na nos.

Kobieta na swoich barkach ma do dźwigania w życiu nie to samo co mężczyzna. W pewnych razach wyjątkowych uzdolnień, wyjątkowego zamiłowania, czy wyjątkowych okoliczności, może i powinna stanąć na miejscu mężczyzny, przeciętnie jednak i nie może i nie powinna a mówiąc ogólnie o kobietach i prawach, lub obowiązkach kobiet, mówi się właśnie o przeciętnych, których są miljony.

Bardzo się szczęśliwie stało, że kobiecie otwarto wszelkie podwoje, przez które dawniej przechodzili mężczyźni, znalazły one możność wyzyskania swoich uzdolnień, stało się słusznie i sprawiedliwie, nie należy jednak zapominać, że „możność" to nie „konieczność" i nie należy tłumnie rzucać się na szlaki, które nie tylko, że nie odpowiadają naszym upodobaniom, czy uzdolnieniom, ale przedewszystkiem nie odpowiadają potrzebie społeczeństwa o co przedewszystkiem chodzi.

Użyte już raz przeze mnie przyziemne porównanie do trzewików okazuje się i dalej do okoliczności odpowiednie.

Trzewiki są odmienne, są lewe i prawe; i wtedy są dobre, gdy człowieka niosą równo i bez cierpień. W dwóch lewych, nawet jeśli się nogi pomieszczą, chodzenie będzie niewygodne. Tak samo jeżeli obie płcie podeprą społeczeństwo z jednej tylko strony, równowaga będzie zachwiana. A o tę równowagę właśnie chodzi. Dom jest dziś naogół zaniedbany, a dom to przecież ta najważniejsza cegiełka w społeczeństwie. Mówi się wprawdzie sporo o domu, racjonalnej gospodarce i t. p. to prawda, ale to znów jest więcej na zewnątrz niż na wewnątrz obliczone działanie. Są to niewątpliwie pierwsze podmuchy nowego kierunku, ale jak dotąd więcej stąd hałasu, czytania i pisania, niż skutku. Dopiero wtedy będzie lepiej, kiedy kobieta zgodzi się z tem, że nie powinna iść trop w trop za mężczyzną i z własną niewygodą następować mu na pięty, ale iść krok w krok obok.

Oczywiście, że kryzys, skomplikowane stosunki ekonomiczne, niekiedy własne zamiłowanie, czy uzdolnienie wpływają na to, że kobieta musi pracować w biurze, chce być kierowniczką w fabryce i pragnie zostać lekarzem. W uboższych klasach wielka ilość kobiet pracowała w fabrykach, chodziła do prania, ale niewątpliwie domy ich i dzieci nie dobrze na tem wychodziły. Kiedy coś być musi, trudno nad tem dyskutować, należy tylko usiłować, aby i w tych warunkach było wszystko jaknajlepiej.

Większość kobiet zrobiłaby niewątpliwie lepiej, gdyby zamiast obejmować dawne, stare fachy męskie, podniosły do znaczenia fachów swoje normalne czynności, które jak dotąd są właściwie robotą przeważnie amatorską z większym lub mniejszym talentem wykonywaną.

Nie pragnę wcale odwodzić kobiety, aby robiły to czy owo, mogą mieć do robienia tego bardzo poważne przyczyny. Ale chcę, aby robiły „przedewszystkiem" to co do nich z racji ich położenia należy. Aby nie lekceważyły zajęć, które i pod względem ważności, odpowiedzialności pod względem głębi i piękności stoją bez porównania wyżej od wielu, wielu zajęć męskich.

Jeszcze raz zastrzegam, że mus ekonomiczny uznać trzeba, że talent wyzyskać należy, ale w wielu niestety wypadkach pracuje się w biurze dla „towarzystwa".

Jeżeli zaś chodzi o fachowość, o to, aby kobieta gospodyni i matka miała chleb w ręku na wypadek wdowieństwa, rozwodu, bezrobocia męża i t. p. to w pierwszym rzędzie fachowość bywa rozmaita i oczywiście musi być polecona, zawsze jednak z uwzględnieniem swego upodobania raczej niż z wmówionego częstokroć dążenia do zajęcia stanowiska mężczyzny, powtóre przy rozrastającym się coraz bardziej systemie różnych kas i ubezpieczeń, koniecznem byłoby wprowadzenie ubezpieczenia przymusowego kobiet na wypadek wdowieństwa, rozwodu i t. p. W ten sposób unikniemy wyrzucania na rynek pracy sił mniej wartościowych w danym zakresie, a mających do spełnienia poważne zadanie gdzieindziej.

O takich ubezpieczeniach pomówię może kiedyindziej.

Antena.

Fortuna przy pracy



P. p. Kolankiewiczowa (z lewej) i Łopacka (z prawej) są mieszkankami Pragi i pracują wspólnie ze swymi mężami na utrzymanie. P. Sosnowski mieszka na Ochocie i jest monterem w Państwowych Zakładach Lotniczych. Jako posiadacze trzech ćwiartek losu nr. 86597 na który 6 b. m. padło 50.000 zł, otrzymali po 10.000 zł i będą teraz żyć beztrosko.

Naturalnie, grać będą dalej, zwłaszcza, że plan 34-ej Loterji Państwowej, której ciągnienie I-ej klasy rozpoczyna się już 18 października, przewiduje, prócz zwykłych wielkich i mniejszych wygranych z miljonem w klasie IV-ej na czele, jeszcze nowowprowadzone wygrane dzienne i dodatkowe ciągnienie wielkanocne.

W pierwszej klasie wygranych dziennych jest cztery, po 25.000 zł każda. Największe wygrane w tej klasie wynoszą 100.000 i 50.000 zł.

ROBOTY JESIENNE W PASIECE

Zimowanie pszczół.

Przystępując do tego, musimy postarać się o suchy mech lub w ostateczności siano.

Przy zimowaniu pszczół w ulach z zatworami, przestrzeń między matą boczną, a zatworem uzupełnić tak, by mata ściśle przylegała do zatworu. Następnie zdejmujemy górną matę, nakładamy warstwę mchu na płótno przykrywające ramki z góry, i przykrywamy wszystko poduszką słomianą. Górna poduszka do zimowli pszczół najlepsza jest ze słomy, gdyż wówczas całe zepsute powietrze wydobywające się z ula między ramkami, wchłaniane jest przez słomę.

W ulach, gdzie ramki stykają się górnemi beleczkami ze sobą, należy porobić otwory 4—5 mm między pierwszą ramką, a zatworkiem, oraz na drugim końcu i pośrodku gniazda. Ułatwi to normalną cyrkulację powietrza w ulu.

W ulach mających znaczną przestrzeń próżną pod ramkami 70—80 cm dobrze jest położyć na dno ula matę słomianą grubości 5—6 cm; w macie takiej musi być jednak wycięcie na dolny wylot. Jeżeli ktoś nie umie upleść maty, powinien położyć warstwę odpowiednio grubą prostej słomy. Na wiosnę, matę, czy słomę się usuwa a śmieci wymiata się do jakiegoś naczynia (skrzynka), byleby nie na ziemię koło ula.

Wyloty w jesieni należy zmniejszyć; górny wylot zasuwamy zupełnie, a dolny nieco zmniejszamy. Wszelkie szpary tak we dnie ula jak i w ścianach winny być starannie zakitowane.

Daszki zaciekające winny być również niezwłocznie poprawione, bo nic tak ujemnie nie wpływa na przezimowanie pszczół, jak zaciekająca do ula woda.

Blachę daszku ula pomalować na biało, wówczas zabezpiecza się wnętrze ula przed raptownemi skokami temperatury. Biały kolor odbija promienie słoneczne i nie pozwala się silnie nagrzewać blasze podczas pogodnych i słonecznych dni w zimie.

Pszczoły na zimę powinny mieć dostateczną ilość pokarmu, gniazdo dostosowane do siły pnia, mieszkanie (ul) ciepłe, dobre matki.

Przy tych warunkach jest pewność, że pszczoły dobrze przezimują, jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności. W zimie pasiecznik musi uważać, by śnieg nie zawiał całkowicie wylotów. Jeżeli to się stało, należy podczas odwilży śnieg odgarnąć, a wyloty oczyścić patykiem. Nie robić tego w mróz, bo pszczoły zaniepokojone mogłyby wyfrunąć z ula i w znacznym procencie zmarznąć.

W ulach o większych wylotach, należy strzec pszczoły przed myszami.

Przez wylot należy wówczas przeprowadzić druty na krzyż; mysz wtedy nie jest w stanie wejść do wnętrza ula. Ule słomiane winny być zabezpieczone przed myszami przez owinięcie jałowcem, albo tarniną.

Nie niepokoić w tym czasie pszczół, gdyż mogłyby rozłazić się po ulu i ginąć z chłodu. Drobiu nie wpuszczać do pasieki, gdyż skacząc po ulach, wywoływałyby niepotrzebnie zamieszanie z wielką szkodą dla pszczół. Jeżeli gdzieś zauważymy gałąź stale obijającą się o ul, należy ją usunąć, by ula nie dotykała. W niektórych okolicach dzikie ptactwo, jak żołny, dzięcioły wywabiają pszczoły z ula przez pukanie koło wylotu i zjadają je. Tam należy wyloty zakratować, by nie narażać pszczoły na podobną ewentualność.

Podczas odwilży przysłuchiwać się, jak się który pień odzywa. Jeżeli usłyszymy bardzo głośne huczenie pszczół, wówczas to jest dowód, że pszczoły mają zagorąco. Należy wówczas odjąć na kilka godzin boczną matę, by ul nieco ochłodzić. Jeżeli usłyszymy natomiast szum pszczół równy i w miarę głośny, wówczas to jest znak, że pszczoły mają wszystko w porządku. Jeżeli pszczoły mają mało pożywienia to po zastukaniu w ul odezwą się bardzo słabo. Głodne pszczoły można i w zimie podkarmić, byleby tę czynność wykonać szybko i nie wpuścić zanadto chłodu do wnętrza ula.

W drugiej połowie zimy, kiedy słońce silniej zaczyna operować, wówczas pozatykać wyloty wiechciami ze słomy, szczególniej podczas odwilży, by pszczoły zwabione ciepłem nie wychodziły z ula, a co zatem idzie nie marzły. Strzec się należy również przed ludźmi, którzy nietylko kradną z uli miód, lecz marnują całe pnie przez pośpiech w rabunku.

Zimowanie pszczół w stebnikach.

Pszczoły najlepiej zimować w stebnikach czyli temnikach. Stebnik winien być tak zbudowany, by można w nim było utrzymać stałą temperaturę przez zimę i część wiosny, ale nie wyższą ponad + 6° C. i nie niższą niż 0.

Stebnik dlatego winien być cały zagłębiony w ziemię, wówczas bowiem łatwo jest utrzymać żądaną temperaturę. Miejsce pod stebnik wybiera się suche, by nie przesiąkała doń woda.

Stebnik buduje się albo z grubych desek, albo z cegły. Powała winna być podwójna. Próżne miejsce między powałami wypełnia się suchym mchem, a jeszcze lepiej suchym miałem torfowym.

W powale dajemy wietrznik, który otwieramy na noc podczas cieplejszej pory, a na dzień zamykamy. Pozatem do stebnika muszą być podwójne drzwi, dlatego robi się doń rodzaj przedsionka, by przy otwieraniu drzwi nie wpuszczać wprost do wnętrza stebnika, ogromnych mas zimnego powietrza. Pozatem stebnik okopuje się rowem, by woda ściekała doń i nie miała przystępu wilgoć do ścian stebnika.

Dach stebnika okrywa się zwykle darniną. Ma to podwójne znaczenie, gdyż łatwiej wówczas wewnątrz stebnika utrzymać równą temperaturę, a także darnina zabezpiecza od ognia. Stebnik już używany należy odpowiednio przygotować, zanim wstawimy doń ule. Przedewszystkiem bardzo starannie należy go wybielić wapnem, następnie przez jakiś czas trzymać otwarty, by możliwie dobrze wysechł. Na 2 tygodnie przed wstawieniem do stebnika pszczół, należy spalić wewnątrz kilka gramów siarki uprzednio szczelnie go zamykając. Pszczoły wnosi się do stebnika w październiku podczas słonecznej pogody, kiedy ule są zupełnie suche. Przed wstawieniem wyloty zasiatkować, by pszczoły przy przenoszeniu nie mogły wylatywać z uli. Ule ustawia się dwoma rzędami po obu stronach stebnika, zostawiając ścieżkę pośrodku do przechodzenia. Ule w stosunku do przejścia winny stać tylnym zatworem, ażeby w razie potrzeby można było zajrzeć do nich.

W czasie zimy często zaglądać do stebnika, nie niepokoić jednak pszczół. W stebnikach myszy są uprzykrzonemi szkodnikami, dlatego zakładać łapki na nie; kota nie wpuszczać, gdyż robiłby zadużo niepożądanego hałasu.

Jeżeli temperatura w stebniku dosyć wysoka, należy go przewietrzyć. Na wiosnę nie należy się spieszyć z wynoszeniem uli na dwór. Lepiej zaczekać, aż ciepłota się ustali. Ul ustawiać zawsze w tych samych miejscach, gdzie były lata poprzedniego. W przeciwnym razie podczas pierwszego oblotu pszczoły mylą się, wpadają do innych uli, wskutek czego wiele pszczół może być ściętych. Zimowanie w stebnikach jest godne polecenia, gdyż: oszczędzamy na miodzie, pszczoły bowiem mniej jedzą, jeżeli mają cieplej, zabezpieczone są od złodziei, później wylatują za pożytkiem w pole, a zatem mniej ich ginie od wiosennych chłodów.

Zimowanie pszczół w dołach.

W miejscach zupełnie suchych można nieźle przezimować pszczoły w dołach ziemnych.

W tym celu kopie się rów dowolnie długi a szeroki na 1,5 m, głęboki zaś na tyle, by ule przeznaczone do zimowania nie wystawały z tego dołu. Rów pozostawia się jaki czas otwarty, by dobrze wywietrzał i wysechł, a w połowie października ustawiamy w nim pszczoły. Dno i ściany wyłożyć jałowcem dla zabezpieczenia przed plagą myszy. Ule bez nóg stawia się na balach z drzewa. Po wstawieniu uli rów przykrywa się deskami szczelnie, następnie warstwą słomy oraz ziemią. U wylotu rowu daje się wietrznik jak przy kopcach z ziemniakami. Otwór ten zatyka się wiechciem ze słomy, by podczas pogody można go było łatwo wyjąć i dół przewietrzyć. Według obserwacyj dr. Ciesielskiego pszczoły zimowane w dołach zjadają jeszcze mniej miodu, niż zimowane w stebnikach.

Irena Michalska.

Humor.

Na plaży towarzystwo, które się dopiero świeżo poznało, zabawiało się odgadywaniem, kto jest kawalerem, a kto jest żonaty.

Jeden z panów, którego uważano za żonatego, energicznie zaprotestował.

— Ależ nic podobnego — ja tylko tak wyglądam, bo jestem chory na wątrobę.

Przy kasie kolejowej.

— Proszę o bilet powrotny.
— Doskonale, dokąd?
— Jakto dokąd, tu, spowrotem.

ODNAWIAMY MIESZKANIE

Malowanie olejne, które prawie zawsze stosujemy w łazience i częściowo w kuchni, wymaga jak wszelkie inne; uprzedniego przygotowania ściany. Początek zabiegów jak przy malowaniu klejowem, t. j. skrobiemy i zacieramy, potem zaś pokrywamy ścianę równiutko mieszaniną pokostu, terpentyny i białej farby, a kiedy przeschnie, malujemy.

Specjaliści malarze przygotowują sobie farbę olejną najczęściej sami, kosztuje to bowiem taniej, kto jednak nie ma w tym względzie doświadczenia, lepiej zrobi kupując farby w blaszankach gotowe, umiejętnie dobrane. Kupując porozumie się dokładnie, na ile m kwadratowych potrzebna mu będzie farba. Kilo farby liczy się przeciętnie na 8 m² ściany. Malować cieniutko; a za to dwa, trzy; nawet cztery razy. Ostatni raz, t. j. normalnie licząc trzeci; najładniej polakierować tym samym kolorem. Za każdem pomalowaniem odczekać; aż zupełnie wyschnie. Do lakierowania używa się pendzla płaskiego; który gładzej kładzie farbę na ścianie.

Farby olejne schną rozmaicie; zależnie od ilości i rodzaju siccatiwu, kupne potrzebują zazwyczaj dwóch dni. Nie należy od malarza domagać się aby dał farbę bardzo szybko schnącą, gdyż nadmiar siccatiwu dodawany w takich razach sprawia; że malowanie staje się kruche i odpryskuje. Malując szlaki olejne; lub deseń przez szablon należy kłaść kolor niesłychanie cienko. Tłusta farba łatwo ścieka i może nam zrujnować całe tło.

Właśne ze względu na to, że niezbyt umiejętne dobieranie składników może nam dać albo farbę kruchą; albo zbyt mażącą; lepiej nabyć gotową o ile różnica w cenie będzie mała.

Farba olejna składa się z 1) samego barwnika zazwyczaj w postaci proszku, dalej 2) z oliwy czy oleju; który wysycha przyjmując postać żywicy; 3) terpentyny, która służy do rozrzedzenia; a ma również właściwość wysychania; oraz 4) siccatiwu.

Częstokroć zamierzamy dać w domu tylko tapety lub malowanie ścian; okna i drzwi ze względów ekonomicznych mają poczekać jak były. Po oklejeniu jednak ściany drzwi i okna zaczynają nas razić. Czujemy, że w takim stanie nie mogą pozostać; jeśli mieszkane ma mieć wygląd świeży i naprawdę odnowiony. Otóż o ile malowanie sufitów; ścian i tapetowanie najlepiej powierzyć doświadczonym rękom; o tyle malowanie ram okiennych i drzwi można doskonale wykonać samemu. Rola nasza przy odnawianiu ścian polega na umiejętności zadysponowania, na znajomości materjału i kalkulacji. Każda firma sprzedająca farby objaśni co do cen i ilości w zakresie prostych dodatków nawet każda mydlarnia. Nie podajemy cen; ponieważ w każdem mieście będą one nieco inne;

Po obliczeniu ilości i ceny materjału pozostanie już tylko robocizna. Każda gospodyni zorjentuje się ile może dać za dzień roboty w zależności od miejscowości i fachowości. Ilość materjału wykalkulowana według podanych uprzednio wskazówek i cenę jego już wiadomą doda pani do dni pracy; co do których się umówi. Robotnik nie powie wtedy, że „materjał jest przecież bardzo drogi" bo gospodyni będzie znała jego cenę. Wtedy targ i umowa będą łatwiejsze.

Po odnowieniu ścian; weźmiemy się do malowania drzwi i okien. Zanim do tego przystąpimy, należy drzwi skontrolować. Napewno znajdą się pewne ułomności. Odpadające klamki, źle funkcjonujące zamki; szpary; szorowanie drzwi po podłodze; wszystko to wymaga usunięcia przed malowaniem. Takie drobne usterki naprawi nam każdy dozorca, na si t. zw. „porządkowy", który nam reparuje wozy i t. p. Większą już reperację stanowią spróchniałe części w których znajdują się zasuwy. Tutaj reparacja musi być dokonana przez umiejętniejsze ręce. Reparacyj takich nie wolno nam zaniedbywać, ponieważ z pewnością wkrótce po pomalowaniu drzwi i okien stałyby się one sprawą palącą; a wówczas skaleczenia świeżej farby byłyby nieuniknione.

Zaczniemy od umycia ram i drzwi, zwracając przytem uwagę czy szyby są dobrze zakitowane. Zdarza się nierzadko, że mamy na zimę starannie opatrzone okna; a jednak od tych okien wieje. Winne jest temu niedopatrzenie szczelności szyb, które nieraz zaledwie się ramy trzymają. Kit szklarski znajdziemy w mydlarni; zwłaszcza jesienią; kiedy jest przygotowany do uszczelniania zimowego. Kit podklejony wyrównamy ładnie nożem.

Po umyciu okien i drzwi; jeżeli są na nich jakieś rysy i rany, trzeba je zasmarować specjalnym kitem; równając ładnie powierzchnię. Kit taki można albo kupić albo urobić na gęste gładkie ciasto drewnianą łyżką lub wałkiem, kredę z pokostem. Po załataniu dziur malujemy pierwszy raz miejsca zdarte; pozbawione zupełnie farby; a po wyschnięciu malujemy je powtórnie; albo farbą; albo lakierem. Dobrze jest do malowania drzwi wyjmować i kłaść płasko, ponieważ farba nie spływa na dół. Malować jak najcieniej; żeby się nie tworzyły strugi. Lepiej jeszcze raz malowanie powtórzyć; niż sprawić; że będą grudki farby odstawały.

Jeżeli malujemy drzwi bez wyjmowania; należy podłożyć pod nie dość papieru; aby nie splamić podłogi; w razie zaś gdyby jednak farba kapnęła, zmyć zaraz wodą. Przyschniętą zaś terpentyną. Nie dać jednak zupełnie przyschnąć; bo może nie puścić.

Malując okna bardzo uważać; aby nie splamić szyb. Najlepiej tam gdzie jesteśmy zmuszeni malować tuż przy szkle podkładać przy ramie kawałki tektury; ceraty; blachy; aby pendzel zawadził o nie a nie o szybę. W razie splamienia zetrzeć zaraz na sucho, lub terpentyną.

Ta część odnawiania mieszkania jest nietrudna; nie tak męcząca; bo możemy robić na raty; to też trzeba tylko trochę staranności, aby drzwi i okna pomalować ładnie.

Mieszkanie odnowione wymaga stałej dbałości; która przedłuża trwałość odświeżenia. Czyszczenie podejmowane wówczas, gdy ściany mocno sczernieją, jest zazwyczaj mało warte. Potrzebna jest stała opieka; stałe poprawki.

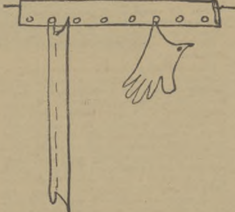
Przedewszystkiem stosujemy omiatanie bardzo miękką szczotką, lub kiścią z kogucich piórek, dopiero kiedy już nasze oko widzi, że pożądany jest energiczniejszy zabieg, zmiatamy ściany klejowe szczotką, na której owijamy miękki barchan, malowane olejno zmywamy letnią wodą z szarem mydłem, tapety omiatamy również szczotką i barchanem, a w razie konieczności energiczniejszego zabiegu czyścimy czerstwym, ale nie zupełnie wyschniętym chlebem.

Ten zabieg pozornie prosty nie jest jednak tak łatwy; jak na to wygląda. Chleb wprawdzie żadnej szkody tapecie nie wyrządzi ale oczyszczenie nierównomierne wygląda fatalnie; a praca jest cięższa niż malowanie; tak że się bardzo często zdarza; że osoba porywająca się do roboty z energją ustaje przed końcem.

Plamy tłuste na tapecie napotykane zwłaszcza w jadalniach nakładamy masą glinki porcelanowej z wodą. Nakładać lekko; nie wcierać. Nazajutrz zdjąć ostrożnie nożem; w razie potrzeby zabieg powtórzyć. Po ostatecznem zdjęciu przetrzeć lekko.

Z. W.

MOŻE NIE WYNALAZEK, ALE DOBRY POMYSŁ



Do suszenia kołnierzyków męskich, rękawiczek i t. p. wygodne jest następujące urządzenie. Z kawałka białego perkalu, barchanu, surówki robimy szeroki pas, mierzący 25 cm szerokości, długości 3/4 metra mniej więcej z szerokiemi obrębami. Wzdłuż jednej linji przyszywamy rząd guzików z masy perłowej, gdyż takie nie plamią z drugiej robimy rząd dziurek. Ten rodzaj pokrowca zapinamy na sznurze, na te zaś guziczki zapinamy z kolei kołnierzyk, białe rękawiczki etc. W ten sposób unikamy z jednej strony możliwości splamienia upranych drobiazgów przez sznur, z drugiej spadnięcia z niego. Drobiazgi zawieszone swobodnie schną bezpiecznie i ładnie.

KWIATY POKOJOWE WE WRZESNIU

Wyjątkowo chłodny wrzesień sprawia, że musimy się wcześniej zabrać do robót przeznaczonych na późniejszą jesień. Lada dzień jakiś niewczesny przymrozek zniszczy nam kwiaty na balkonie, musimy zatem ratować zawczasu takie, które ratowania warte. Zabieramy zatem do mieszkania pelargonje, stawiając je na oknie w pokoju możliwie chłodnym. Podlewać będziemy niewiele. Wystarczy podlać obficie dwa razy na tydzień, a nawet rzadziej, o ile ziemia nie prędko wysycha, idzie bowiem o to, aby roślinę przeznaczoną do bujnego letniego kwitnienia nie forsować zimą. Coraz częściej widzimy na balkonach wino, należy je również zabezpieczyć okrywając słomą, rogożą i t. p. naczynia, w których rosną.

Przykro pozbawić się tak wcześnie widoku róż zdobiących ściany naszych domków, jeżeli jednak nie chcemy ich narazić na zmarznięcie, wypadnie je również zabezpieczyć obsypując grubo u dołu uschłemi liśćmi przyciśniętemi iglastemi gałązkami i kamieniami. Krzew owinąć rogożą lub słomianym chochołem. Rożne drobne roślinki, petunje i t. p. zostawiamy na powietrzu, jeśli jesień jest ciepła, trwać mogą nieraz długo i dać nawet nasiona, ale przechowywać ich nie trzeba. Jeżeli wynosiliśmy niektóre rośliny pokojowe na balkon, lub do ogrodu, należy je zabrać do mieszkania, dbając jednak o to, aby jak najmniej odczuwały zmianę, wietrzyć dużo, podlewać ostrożnie, bo z chwilą gdy się wegetacja zmniejszy, łatwo dopuścić do gnicia korzeni. W mieszkaniach, gdzie jest sucho i ciepło z chwilą gdy zaczynamy palić należy rośliny zraszać. Zasadniczo przesadzamy w jesieni tylko nieliczne gatunki wymagające kilkakrotnego przesadzania rocznie, gdyby jednak trzeba było którą roślinę przesadzić z powodu rozbicia doniczki i t. p., uczynimy to oględnie nie otrząsając ziemi, aby korzenie jaknajmniej odczuły zmianę. Należy również oczyścić starannie doniczki, pnie i liście, ziemię wybitą deszczem, lub energicznem podlewaniem uzupełnić, a przedewszystkiem, jeszcze na świeżem powietrzu dopilnować wytępienia szkodników, które łatwiej usunąć na zewnątrz kiedy jest chłodno, niż w ciepłym pokoju, gdzie znajdą doskonałe warunki do rozwoju. Najodpowiedniejsze będzie spryskanie ekstraktem mydlano - tytoniowym. Kto ma widną piwnicę, może w niej przechowywać przez zimę pelargonje, agawy i t. p., należy jednak zaglądać, aby ich nie przesuszyć.

Kto chce pędzić rośliny do wczesnego kwitninia, może się teraz zaopatrzyć w bzy, hiacynty, tulipany i t. p. u ogrodników. Kaktusy zabieramy również do mieszkania, dając im dobre miejsce na słońcu, podlewać umiarkowanie, żeby zbytnio nie wysilać, ale zraszać gdyż kaktus nie znosi kurzu, ani suchego powietrza. Podlewać obficie raz na tydzień, nawet co dziesięć dni, to że ziemia będzie kilka dni sucha w okresie wypoczynkowym nic nie szkodzi.

Jeśli posiadamy lipki, należy je koniecznie przesadzić. Lipka jest rośliną o kolosalnym apetycie, starannie utrzymana kwitnie w zimie i stanowi śliczną dekorację, ale trzeba dbać bardzo o to, aby jej nie brakowało pokarmu. Ostatnie przesadzenie wypadnie uskutecznić zaraz, dać sporą doniczkę w której lipka pozostanie do wiosny.

Jeżeli liście żółkną i opadają, roślina jest prawdopodobnie głodna. Podlewamy umiarkowanie, obficiej przez wrzesień i dalej do kwitnięcia. Kwitnie najczęściej w listopadzie, poczem należy ją czas pewien mniej intesywnie podlewać. Ziemię należy przesypywać węglem drzewnym, raz na tydzień polewać sztucznym nawozem, prócz okresu po okwitnieniu, kiedy winna odpoczywać.

Do polewania roślin pokojowych używać wody słabo letniej.

M. Br.

Przepis na ekstrakt mydlano-nikotynowy.

25 g taniego miału tytoniowego, machorki, resztek tytoniu i t. p. wygotować dobrze w wodzie przez godzinę, tak aby otrzymać płynu litr, w razie potrzeby wody dolać. Odstawić na kilka godzin, scedzić. Rozbić łyżkę szarego mydła w litrze wody i po zupełnem rozpuszczeniu razem zmieszać. Spryskiwać liście rośliny osłaniając doniczkę ścierką, aby płyn nie spływał na ziemię. Ekstrakt taki można też nabyć gotowy.

M. Br.

Telefon od „Praktycznej Pani"

Hallo! Hallo!

Suszone grzyby należy przechowywać w miejscu suchem, przewiewnem i widnem, nigdy w pudłach i szufladach. Grzyby suszone krajane, w możliwie lekkich woreczkach. Największym wrogiem grzybów suszonych jest pewien gatunek mola, który nie lubi światła, chłodu i przeciągu. Niedosuszone grzyby robaczywe grożą zawsze tem, że niezabite zarodki będą szerzyły zniszczenie. Jędrny, zdrowy grzyb umiejętnie przechowany może trwać latami. W wypadku gdybyśmy zauważyli niepokojące objawy, należy pod wiszące wianki z grzybami podstawić garnek, czy miskę metalową z octem i wrzucić do niego rozpaloną starą fajerkę, zniszczoną duszę od żelazka i t. p., para z octu niszczy i wypłasza moliki. Potem dobrze grzyby na przeciągu przewietrzyć. Dobrze jest również, jeśli grzyby wydają się miękną i stawać gąbczaste, włożyć je do pieca po pieczeniu cielęciny, gęsi i t. p. uprzednio otworzywszy na chwilę, aby zapach wyszedł. Uważać, aby się nie piekły, ale zagrzały mocno, co zabija wszelki owad. Przewietrzyć potem i trzymać, jak się powiedziało wyżej. Dobrze wysuszony grzyb wiszący swobodnie, aby się nie opierał o ścianę wilgotną, ani w kuchni, gdzie jest dużo pary, trzyma się bez wszelkich specjalnych zabiegów doskonale. Wilgoć i brak powietrza są najgorsze.

Hallo! Hallo!

Nawet plamy bywają sezonowe. Po powrocie do domu z letniska znajdziemy napewno na naszej garderobie plamy najrozmaitszego koloru.

Plamy zielone od trawy czyszczą się najlepiej spirytusem, albo wódką. Plamy żywicy mocnym spirytusem, przyczem należy materjał czyścić z obydwu stron, uważając, aby nie zabrudzić innego miejsca w ubraniu. Zawsze czyszcząc plamę na rękawie, spodniach i t. p. wkładać między dwa materjały ręcznik, ścierkę, bibułę i t. p., żeby rozpuszczająca się plama nie zabarwiła leżącego pod nią materjału.

Plamy z owoców na bieliźnie, białych bluzkach, i t. p. czyszczą się przez namoczenie w soli szczawikowej, łyżka na litr wody, poczem się dobrze spłokuje.

Plamy z łupiny orzecha czyści się odwarem z ziarn białej, dojrzałej fasoli, gotowanej bez soli.

Hallo! Hallo!

Tam, gdzie zachodzi możliwość zapalenia się sadzy w kominie, a stąd także pożaru należy mieć przygotowany następujący proszek, który trzymamy w butelce zdala od ognia. 600 gramów siarki potłuczonej niezbyt miałko, mniej więcej jak groch czy pieprz, zmieszać z 18 gramami prochu strzeleckiego, wysypać na palenisko i podpalić usuwając się natychmiast żeby nie wdychać gazów. Gaz siarczany ugasi pożar w kilka minut.

SMIEJMY SIĘ

Egzaminujący lubią niekiedy wyprowadzać z równowagi egzaminowanych zadając im dziwaczne pytania. Pewnemu studentowi, który nie dawał się niczem zbić z tropu, zadał pewien nowojorski profesor następujące dwa pytania:

Jak długi jest sznurek? i jak głęboko pies może wbiegnąć do lasu.

Profesor uśmiechał się złośliwie, studenci oczekiwali z napięciem odpowiedzi młodzieńca, który jak dotąd nie dał się niczem zaskoczyć. Młody człowiek pomyślał chwileczkę i odpowiedział z humorem. — Ależ to zupełnie proste: sznurek jest dwa razy tak długi jak jego środek jest oddalony od jednego z końców. Co się zaś tyczy psa to może on wbiec do lasu tylko do połowy, następnie już zacznie wybiegać.

Iksiński, wyjeżdżając w daleką podróż mówi do pozostającej małżonki:

— Adelciu, na wypadek gdybym uległ w drodze jakiemuś nieszczęściu, wiedz, że jestem ubezpieczony na tysiąc dolarów.

— Ach żyj ty lepiej mój drogi — odpowiada mu żona — bo cóż to dzisiaj znaczy takie 1000 dolarów.

KOSMETYKA RACJONALNA

Masażu, używania kąpieli na przemian gorących i zimnych nie można stosować bez zalecenia lekarza.

Ważniejszym może jeszcze niż kąpiel zabiegiem jest mycie, które stosujemy co dzień, nawet kilka razy na dzień, zimne, ciepłe, gorące, z domieszkami i bez domieszek. Skóra zdrowa i mało wrażliwa potrzebuje mycia dla czystości usunięcia kurzu, tłuszczu i t. p., wystarcza jej woda i mydło bez wyboru niemal jakie. Ale taka skóra jest rzadkością, zawsze prawie ma ona pewne własne skłonności, jest za tłusta, za sucha, tworzą się na niej pryszcze, egzemy i t. p.



Taka skóra wymaga zachowania pewnych ostrożności, a wrazie gdyby usterki występowały w ostrzejszej formie nawet leczenia.

Zimna woda działa na skórę w pierwszej chwili ściągająco, niebawem następuje rozszerzenie naczyń, rozgrzanie i zaczerwienienie. Jest to najzdrowsza i najnormalniejsza reakcja. Woda bardzo ciepła, niemal gorąca działa również jako bodziec zwężający naczynia i dlatego w przypadkach zwiotczenia, czy obumarcia tkanki bywa skuteczna. To też stosujemy ją często obecnie dla części ciała odmrożonych, ale nie zaraz po zmarznięciu, do czerwonego nosa i t. p.

Łaźnia parowa jako zabieg oczyszczający skórę głęboko jest znakomita, nie należy jednak zapominać, że mogą zachodzić pewne przeciwwskazania w zdrowiu. Kto miewa uderzenia krwi do głowy, bicie serca, łatwo się zaziębia ten stosować może łaźnię tylko z wielką ostrożnością i w porozumieniu z lekarzem. Bywa ona jednak przy pewnych usterkach cery bardzo skuteczna, zdarzały się wypadki uleczenia liszaja bardzo uporczywego za pomocą łaźni. Parowanie twarzy wymaga specjalnego urządzenia, jednakże nawet dobry garnek czystej, wrzącej wody może wypełnić w pewnej mierze to zadanie. Należy uważać, aby się nie poparzyć. Twarz umytą poprzednio letnią wodą pochylamy nad garnkiem z ukropem i pozwalamy jej się dobrze spocić. Oczyszcza to świetnie pory. Potem zmyć chłodniejszą wodą, ale nie zimną, mocno wytrzeć grubym ręcznikiem i dać w mieszkaniu ochłonąć. Lepiej po parowaniu nie wychodzić na zimno i kurz.

Stałe nadużywanie wody gorącej rozpieszcza ciało, czasem jednak jest zbawienne. Po zmęczeniu, niewyspaniu, płaczu nie pomoże tak prędko woda zimna jak gorąca. Idąc gdzieś wieczorem, gdzie pragniemy dobrze wyglądać bez pomocy sztuki, doskonale nam zrobi parówka, o ileby jednak nos nasz tego nie lubił, zastosujemy gorącą wodę, naturalnie umiarkowanie gorącą, jako mycie lub okłady, a potem mocne wycieranie płótnem. O mydłach pomówimy w przyszłości szerzej, obecnie jednak muszę zaznaczyć, że dla normalnej cery, a nawet nieco tłustawej najlepsze będą mydła przetłuszczone, czyli tłuste. Nie drażnią skóry, a na tłustość jej nie mają wpływu, gdyż tłusta skóra ma tłuszcz pochodzący z wewnątrz, nie będący wcale w związku z maścią, czy mydłem, których użyjemy.

Siostra Napoleona używała jako kąpieli gorącego mleka z fiołkami, pewna węgierska magnatka kąpała się w krwi młodych oślic, o innej opowiadają, że używała nawet krwi z młodych dziewcząt. Pomijając już wszystko inne, wiemy dzisiaj, że jeśli w mleku, lub we krwi były zarazki, kąpiele takie mogły więcej zaszkodzić niż pomóc.

Niema lepszego środka kosmetycznego nad wodę, która wsparta mydłem, wycieraniem, a czasem wyższą temperaturą najlepiej utrzymuje skórę w normalnym stanie.

Prócz twarzy myjemy całe ciało, kładąc specjalny nacisk na pachy, gdzie się zbiera pot i pachwiny. Ponieważ pod pachami pot się sam łatwo wydziela, niema potrzeby pobudzać go gorącą wodą, przeciwnie przemywać chłodną z dodatkiem sody, a w pewnych razach większej skłonności do pocenia ałunu. Bardzo dobre są ranne nasiadówki, t. j. kąpiel dolnych części ciała, trwająca najwyżej pięć minut i nie gorąca. Dla mężczyzn wahająca się od 20 do 25 st. Cels. dla kobiet 25—28.

Oczyszcza ona gruntownie, należy jednak zwrócić uwagę, aby zarówno woda jak wanienka (sitzbad) były czyste. Zdrowa skóra stanowi zabezpieczenie od zewnątrz, delikatna jednak błona śluzowa musi być lepiej chroniona. Według opinji specjalistów skóra wydala dziennie około litra wydzielin, które muszą być usunięte.

Mocne wycieranie skóry rano, zwłaszcza pleców, piersi i ramion ma podwójną wartość, oczyszcza skórę, pobudza krążenie krwi, a w rezultacie poprawia przemianę materji.

Także ranne wycieranie należałoby stosować stale, a dobry wygląd napewnoby nam wkrótce pokazał jaki to higjeniczny zabieg. Chcąc sobie pracę uprościć, odłóżmy do tego celu osobny, gruby ręcznik lniany, który zmoczymy w wodzie z solą i spirytusem, wyciśniemy dobrze i mokrym, ale nie ociekającym, kilku zręcznemi przesunięciami przetrzemy plecy na krzyż przez lewe ramię i prawą pachę, potem prawe ramię i prawą pachę, potem dół pleców przez obie pachy, potem górę pleców przez oba ramiona tak, aby i ramiona aż po łokcie wytrzeć. Następnie narzucić coś na plecy i wytrzeć piersi, względnie brzuch. Jest to zabieg niezmiernie orzeźwiający i dla organizmu korzystny.

Potem... kilka minut najprostszej gimnastyki. Poza znaczeniem kosmetycznem należy pamiętać, że skóra funkcjonująca prawidłowo i energicznie wpływa dobrze na obniżenie ciśnienia krwi, co zwłaszcza w dojrzalszym wieku jest niezmiernie ważne.

F. D-ski.

PIELĘGNOWANIE CERY

Ze względu na przykre tegoroczne wiatry, które z nastaniem jesieni stają się coraz dokuczliwsze, należy zwrócić specjalną uwagę na skórę, która pod wpływem silnego prądu powietrza wysycha i pryszczy się w niemiły sposób. Zwłaszcza cera sucha cierpi bardzo dotkliwie.

Jak łojotok jest wywołany nadmierną czynnością gruczołów łojowych tak sucha skóra pochodzi z przyczyny zamałego wydzielania naturalnego tłuszczu.

W swoim czasie poruszymy tę sprawę obszerniej w artykułach, które obecnie ukazują się jako cykl racjonalnej kosmetyki. Ze względu jednak na to, że czas nagli, chcemy podać kilka przepisów, które ułatwią pielęgnowanie skóry suchej.

Jak ostatnie badania farmaceutyczne wykazały, kremy i maści tłuste najłatwiej przenikają wgłąb skóry jeśli są zrobione z wodą. Prawie wszystkie nowoczesne kremy są na tej zasadzie oparte. Ponieważ jednak tłuszcze z wodą niedobrze się łączą, dodają do nich specjalne preparaty, przeważnie mydlane, które ułatwiają złączenie. Mydło stosowane stale jako w cieranie jest dla skóry suchej niekorzystne.

Ze środków domowych dobre są żółtka i śmietanka, ale... i tu jak we wszystkiem jest ale. Żółtka od kur gruźliczych, albo śmietanka od krowy chorej nie mogą być stosowane.

Podajemy tu dobry przepis na krem przeznaczony na skórę suchą.

Dwie łyżki dobrego octu do marynat zagotować raz z pół łyżeczką kwasu salicylowego i zalać ciepłym pół usiekanego ogórka, bez skórki. Po dwóch, trzech dniach sok z ogórka wycisnąć, 50 gramów lanoliny rozgrzać na tyle, aby się łatwo złączyła z 50 gramami olejku kamforowego, dodać łyżkę nalewki benzoesowej wymieszać, wlać ocet, doskonale na ciepłe wyrobić i wlać w szczelną flaszkę.

Ponieważ jak wspomnieliśmy woda sprzyja lepszemu przenikaniu w skórę, używamy tego kremu po umyciu, kiedy twarz jest mokra, a przynajmniej wilgotna. Przed użyciem butelką wstrząsnąć.

KREM PRZECIW BÓLOM REUMATYCZNYM

50 gramów lanoliny, 50 gramów olejku kamforowego, pół grama mentolu rozpuszczonego w łyżce spirytusu.

Półtora grama kwasu salicylowego rozpuszczonego w łyżce nalewki benzoesowej utrzeć razem starannie. Czystego leczniczego mydła szarego łyżkę rozpuścić w gorącej wodzie na gęstawą śmietanę, złączyć z maścią i używać do wcierania w zaatakowane reumatycznemi bólami stawy. **Uwaga:** Kremy i maście preparowane w domu nie stanowią prawie nigdy tak jednolitej i gładkiej masy jak apteczne, nie wpływa to jednak bynamniej na wartość samego kremu, należy go tylko o ile jest gęsty od czasu do czasu przemieszać, o ile rzadki potrząsnąć. Lanolinę etc. kupujemy w hurtowniach aptecznych.

SZYDEŁKOWY KAPELUSZ I SZALIK

Robotę tego szykownego kapelusza, który się nie boi deszczu, jest ciepły i ładny, rozpoczynamy jak zwykle kółeczkiem z trzech oczek w powietrzu, w które wrabiamy sześć półsłupków w następnym rzędzie robimy w każdy półsłupek dwa półsłupki, czyli łącznie 12. W trzecim rzędzie robimy w jeden półsłupek dwa półsłupki, w jeden jeden półsłupek, otrzymując w końcu rzędu 18 półsłupków. W czwartym rzędzie robimy dwa pojedyńczo w trzeci półsłupek dwa półsłupki, otrzymując przy końcu 24 półsłupki. W piątym rzędzie opuszczając trzy półsłupki, w które robimy po jednym, robimy w czwarty dwa półsłupki dochodząc do trzydziestu. Dalej postępujemy tak, aby otrzymać płaski krążek mierzący 22 centymetry w przecięciu. Dobierać tylko tyle, aby ani ściągać ani fałdować, stale mniej więcej regularnie co 5, potem 6—8—10 półsłupków i t. d.

Po otrzymaniu płaskiego kręgu żądanych wymiarów, robimy jeszcze 3 cm bez przybierania, oraz dalsze trzy również bez przybierania, ale podkładając na półsłupki i obejmując je szydełkiem cienki sznureczek dla nadania sztywności. Teraz jest moment sprawdzenia czy rozmiar główki odpowiada rozmiarowi głowy. Należy pamiętać, że z główki formujemy fałdę środkową, oraz dwie krótsze boczne, albo 2—3 środkowe, jak kto woli.

Rondko można robić odrazu łącznie z główką, ale wygodniej osobno, robiąc łańcuszek odpowiednio do objętości głowy i robiąc kręgi dookoła przybierając w sześciu punktach regularnie, przez co tworzą się żeberka na rondku.

Przybierać w tych miejscach z początku na przestrzeni większej liczby oczek zmniejszając stopniowo, aby otrzymać krążek niezupełnie płaski, ale opuszczający lekko skrzydła. Mniej więcej po 15 rzędach rondo powinno mieć dosyć. Przez cały czas wrabiamy albo cienki sztywny sznureczek, albo cienki drucik używany do kwiatów, nierdzewiejący. Jeżeli włóczka jest sztywna, robota ścisła, można się obejść bez drutu i bez podkładki wrabiając tylko w ostatnie dwa rzędy.

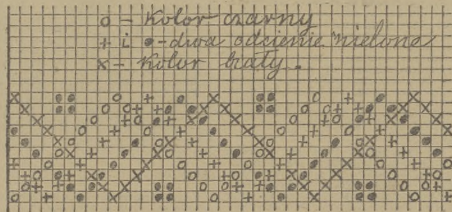


Po zaszyciu fałd na kapeluszu opasujemy go sznurem skręconym z dwudziestu nitek wełny czarnej, białej i dwóch odcieni zielonego, każdego koloru 5 nitek.

Sznur po skręceniu będzie miał 40 nitek, składamy go na dwoje, tworząc z przodu dwie pętle połączone klamrą lub kokardką czarną.

Wełna gruba, włoska będzie na taki kapelusz najodpowiedniejszą, zresztą każda z pań dobierze sobie, jaką woli, gdyż każda fabryka ma inne nazwy.

Do szydełkowych kapeluszy konieczne są szydełkowe szaliki, które winny być wykonane z takiej samej jak czapka czy kapelusz włóczki. Bardzo łatwy do zrobienia jest szalik następujący. Na podstawie 20—26 oczek łańcuszka robimy tam i z powrotem raz słupek raz oczko w powietrzu, uważając, aby słupek wypadał nad słupkiem. Długość szala zależna od tego czy go tylko raz chcemy przewiązać czy zrobić większy węzeł. W każdym razie od 90 cm do 120. Po otrzymaniu równej ładnej siatki brzegi przewlekamy według podanego wzoru grubą angielską włóczką, albo angorą wziętą podwójnie, wreszcie jedwabiem. Na naszym modelu kapelusz wykonany był z wełny grubej włoskiej, szalik zaś z takiejże włoskiej wełny cieńszej, jasno popielatej. Przewlekanie wykonane włóczką angielską w kolorach czarnym, białym i dwóch odcieniach zielonego dość jaskrawych. Z takichże kolorów zrobiony sznur na kapeluszu.



Szlak do przewlekania szalika, który można powtórzyć dwa razy

H U M O R

Wyjątkowa teściowa.

— Do którego zięcia wyjeżdża pani Pytelska, do tego, który jest w Poznaniu, czy do tego, który mieszka w Łodzi?

— Nie wiem, wiem tylko, że jeden pragnąłby ją widzieć w Łodzi, a drugi w Poznaniu.

— To wyjątkowa teściowa, że każdy ją chce mieć u siebie.

— Jakiś ty naiwny, przecież właśnie zięć z Poznania pragnie ją widzieć w Łodzi i odwrotnie.

— Cóż to Stanisławie tak tutaj czuć wódkę? — mówi pani do lokaja.

— Ach proszę jaśnie pani, przyłożyłem trochę spirytusu na ząb.

— Dawno już Stanisławowi dokucza?

— Ach, od samej maleńkości.

— Nawet nie miałem pojęcia, że wśród panien nowoczesnych panuje taki wstręt do małżeństwa.

— Pierwsze słyszę, skąd wiesz o tem?

— Ależ mój kochany, już dwudziesty raz dostaję kosza.

Syn bogatego przemysłowca bawi w wojsku na manewrach, skąd pisze do ojca.

— Przyślij mi ojcze na manewry tysiąc złotych telegraficznie.

Ojciec natychmiast depeszuje:

— Przysyłam ci pięćset, manewruj jak możesz.

Pewien blagier usiłował zaimponować towarzystwu i twierdził, że znał znakomitego pływaka, który przepłynął Atlantyk.

— Człowieku, pan mnie nie poznaje — zakrzyknął jeden z zebranych, przecież to właśnie ja byłem!

CZYTELNICZKI MIĘDZY SOBĄ

Pani Bronisławie.

Nie jestem obroniciełką banalności, której nienawidzę, w życiu jednak potocznem są rzeczy, które tylko w pewien uregulowany, zbanalizowany sposób dają się najprościej rozstrzygać. Mam na myśli te sprawy ludzkie, które na mocy jakgdyby pewnej umowy przyjęto załatwiać tak nie inaczej. Trzeba wielkiego taktu i rozumu, aby na tych ścieżynach ryzykować jakieś samodzielne kroki, a nawet i wtedy możliwość nieporozumienia jest prawdopodobna.

Otóż na zasadzie takiej milczącej umowy utarł się zwyczaj, że dziecko karać cieleśnie wolno tylko rodzicom, w ostateczności dziadkom i o wiele starszemu rodzeństwu, obcym zaś nigdy. Nauczycielka czy nauczyciel mogą je karać w godzinach zajęć naganą, postawieniem do kąta i t. p.

W danym wypadku kara była tembardziej niestosowna, że przewinienie było spełnione na niekorzyść pani, do pewnego zatem stopnia kara mogła wywołać podejrzenie osobistego porachunku. Rozumiem dobrze, że pani chciała załatwić sprawę od ręki z korzyścią nawet dla ukaranego, ale pani postąpiła wbrew zwyczajowi, nie może się pani dziwić, że to się nie podobało.

Oto właśnie korzyść zwyczajów, zwyczaj jest przecież banalny, skoro się stale powtarza, ale stanowi prostą ścieżkę, na której spotykamy mało niespodzianek.

Możnaby tę sprawę rozstrzygać z szerszego stanowiska, np. z wpływu moralnego na zaniedbane dzieci, zapewne, ale klaps to nie jest wpływ moralny, a przytem chcąc naprawdę wywierać takowy, trzebaby nietylko karać winowajcę na gorącym uczynku, ale urabiać go stopniowo na poziom etycznie wyższy. Jednorazowy klaps to jest klaps bez znaczenia moralnego, więc go już absolutnie nic nie tłumaczy.

Narzeka pani na to, że w życiu niema sytuacyj prostych, pani wypadek nie daje powodów do takiego utyskiwania. Właśnie dla takich zdarzeń stworzone są zwyczaje, które prostują nasze ścieżki.

Tak to ja widzę i rozumiem.

Grażyna.

Odpowiedź pani Bronisławie.

Na miejscu pani nie przejmowałabym się gniewem tej pani, której dziecko zostało ukarane przez panią klapsem. Może tego byłoby lepiej nie robić, ale ostatecznie nie stało się przecież nic wielkiego. Jeżeli chłopiec czuł się u pani dobrze, a może i podjadł sobie, wrócą oni do pani spewnością, a wówczas stanowisko pani względem nich będzie mocniejsze. Muszą się z tem liczyć, że pani nie pozwoli na żadne karygodne wykroczenia. Inna sprawa, że gdyby kto moje dziecko uderzył, obraziłabym się na niego spewnością, bo mógłby się do mnie zwrócić o ukaranie, ale w danym razie pani zastąpiła matkę zwykle nieobecną. Był to może, przepraszam za wyrażenie, nietakt, ale nie zbrodnia, a i nietakt ostatecznie nie groźny, raczej względem matki niż chłopca, któremu jak to widać klaps i to mocny jeszcze się pewnie nieraz przyda. Niestety rodzice, którzy nie odmówią nieraz dziecku najniezdrowszego jedzenia, skąpią w karach bardzo.

Drobnostka, która panią martwi, jest mało ważna, jeśli chłopiec ma się nie poprawić, lepiej że się będzie trzymał zdala od pani dziecka. Mimo, że jestem przeciwna karaniu cudzego dziecka, w tym wypadku jużbym stanęła przy swojem i jeśli do mnie wrócą, zapowiedziałabym kategorycznie: — a jak Stasio, czy Józio, czy jak mu tam, znów mi coś z kredensu, albo z kuchni wyciągnie, to mu klapsa nie pożałuję".

Trudno, najgorzej się cofać, tłumaczyć, zwłaszcza gdy się nie zrobiło nic naprawdę złego.

Dziunia.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI



Pani Mewie.

Pasjans czekoladowy, zwany po niemiecku Geduldskuchen.

Dziesięć białek wymieszać z 400 gramami cukru (40 deka), jak na lukier, ucierając w misce ostrej glinianej, do białości. Wsypać kilka łyżek tartej czekolady, 300 gramów suchej, ładnej mąki, wymieszać. Zrobić lejek z papieru pergaminowego, lub jakiegokolwiek sztywnego, uciąć mu koniec, wlać weń masę i wyciskać różne figurki na blachę do pieczenia, którą smarujemy czystym pszczelim woskiem, ścieramy go papierem i potem przysypujemy mąką. Postawić w ciepłem miejscu, aby nieco oschły z wierzchu, przysypać czekoladą i wstawić do letniego pieca. Na wsi najlepiej po pieczeniu bułek, w mieście po pieczeniu czegoś do obiadu. Zdejmować z blachy ostrożnie podejmując nożem ciepłe, ale już nie gorące.

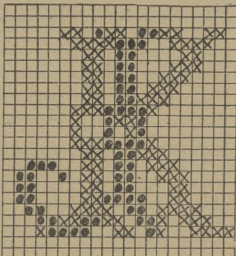
Do życzenia Sz. Pani, aby rysować tyły sukien, zastosujemy się jak najchętniej, prosimy tylko o cierpliwość, gdyż 2 —3 numery mamy przygotowane zawsze wcześniej. Do każdego życzenia Sz. Pań Czytelniczek, o ile to będzie możliwe i nie będzie sprzeczne z interesami innych Pań, zawsze się zastosujemy.

Za wszelkie uwagi rzeczowe jesteśmy wdzięczni, ułatwiają nam bowiem pracę dla naszych miłych przyjaciółek.

P. Nadzieja.

Opryskiwacz do sadu można nabyć w każdej dużej firmie ogrodniczej, prawdopodobnie również w prowincjonalnych syndykatach rolniczych, kioskach rolniczych i t. p. W firmie ogrodniczej Hoser w Warszawie, (Jerozolimska 45), cena małego opryskiwacza t. zw. tornistrowego lub plecakowego wynosi od zł. 120 wzwyż, beczkowego od 300 zł.

Monogram krzyżykowy K. J.



Alicji S.

Za serdeczne słowa uznania bardzo dziękujemy. W najbliższych numerach znajdzie pani dużo modeli kapeluszy, które w tym roku wyróżniają się ogromną rozmaitością. Najmodniejsze są czarne, aksamitne. Zaczynają być bardzo noszone strusie pióra.

Wszelkie zażalenia dotyczące nieterminowego wysyłania numerów i t. p. przesłaliśmy administracji. Numer Sztuki jest już w piątek wysyłany. Postaramy się zbadać czyja wina wywołuje opóźnienia.

PRZEPISY KULINARNE

Pularda po hiszpańsku.

Ćwierć kilo ryżu ugotowanego na sypko zmieszać z łyżeczką papryki delikatnego gatunku i łyżką masła, nadziać tem oczyszczoną i osoloną pulardę, owinąć cienko w pasy pokrajaną słoninką i dusić w rondlu pod przykryciem. Pulardę należy zaszyć grubą bawełną, żeby ryż się nie wysypał.

Osobno przygotowtać 10—12 małych pomidorów ściąć im wierzchołki, wycisnąć nadmiar soku i pestki i poddusić w oliwie lub maśle.

Osobno przesmażyć dwie cebule pokrajane w talarki z plasterkami chudego boczku, posolone i leciutko posypane papryką.

Na wydaniu sos z pulardy, pomidorów i cebuli, zlać w jedno naczynie, dodać łyżkę purée z pomidorów i zagotować.

Kurę rozkroić na 4 części, obłożyć pomidorami, cebulą z boczkiem i polać gorącym sosem. Doskonałe danie śniadaniowe na polowanie i t. p. należy tylko bardzo uważać, aby nie dać za wiele papryki i w miarę osolić.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

WIETRZNIKI

Dodatki: ¼ litra wody, 50 gr masła, 125 gr przesianej mąki pszennej, 5—6 jaj, 1 równa łyżeczka cukru waniljowego D-ra Oetkera, zmieszaną z 1 równą łyżeczką (3 gr) proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera.

Sposób przyrządzania: Zagotować wodę z masłem, zdjąć z ognia, wsypać, ciągle mieszając mąkę i tak długo mieszać na ogniu, dopóki masa nie odstanie od rondla. Po ostudzeniu masy wbijać stopniowo 5 jaj, wyrabiając ciągle ciasto łyżką drewnianą. Z dodaniem 6-go jajka należy być bardzo ostrożnym, aby ciasto nie było za rzadkie. Jeżeli ciasto ma połysk, zbyteczne jest dodawanie tego jajka, w przeciwnym razie dodaje się najpierw szóste żółtko, a dopiero w razie potrzeby również ostatnie białko. Następnie dodaje się zmieszany z „Backinem" cukier waniljowy i kładzie łyżeczką małe kulki na posypaną mąką blachę. Piec należy na kolor jasno-złocisty w gorącym piecu około 30 minut. Podczas pieczenia nie można otwierać pieca, aby wietrzniki nie opadły. Gdy wietrzniki są gotowe, pozostawia się je w otwartym piecu przez 5—10 minut.

Z podanej proporcji powinno wyjść około 20 sztuk.

Wietrzniki podaje się na gorąco z sosem z pianki winnej. Jeżeli zaś mają być napełniane przekrawa się je i napełnia bitą śmietanką, zmieszaną z cukrem waniljowym D-ra Oetkera, lub kremem waniljowym, przyrządzonym z waniljowego proszku budyniowego D-ra Oetkera. Budyń gotuje się wówczas nie z ½ litra, a z ¾ litra mleka i dla udelikatnienia dodaje się do ostudzonego kremu pianę z białka.

Ciastka z jabłkami.

28 deka mąki, 18 deka masła, 10 deka miałkiego cukru pudru, jedno surowe jajko, jedno gotowane żółtko dobrze roztarte, zagniatamy na ciasto. Kruche, kwaskowate jabłka obrane ze skórki i bez pestek posiekać, przesypać cukrem i cynamonem, albo cukrem z zapachem z wanilji, dodać nieco skórki cytrynowej, utartej.

Ciasto dzielimy na dwie części, jedną układamy na blachę, nakłuwamy drewienkiem, aby się nie wzdymało, kładziemy na wierzch masę z jabłek, posypujemy garstką oczyszczonych rodzenków, siekanych migdałów, kawałeczków masła, posypujemy łyżką tartego sucharka, i pokrywamy cienko konfiturą, lub marmeladą malinową. Na wierzch kładziemy resztę ciasta, które również nakłuwamy, smarujemy jajkiem i pieczemy w umiarkowanem piecu. Placek ten nie powinien być brunatny, ale ładnie złocisty. Uważać, aby i spód się dopiekł. Jeśli po nakłuciu drewienkiem na wylot ciasto nie lgnie do drzewa, placek jest gotów. Po wystygnięciu krajemy na równe kawałki.

Marmelada pomidorowa do mięsa.

Ładne, dojrzałe pomidory rozkroić, wycisnąć zlekka sok i pestki, włożyć do rondla.

Na dwa kilo pomidorów (jeszcze z pestkami, całych) bierzemy pół kilo obranej, słodkiej cebuli, ząbek utartego czosnku, dwa selery i dusimy do miękkości, podlewając potrosze wodą. Sos powinien mieć gęstość śmietany, przetrzeć przez sito, posolić do smaku i w butelce sterylizować.

(Sterylizowanie: butelkę napełniamy sosem pozostawiając w szyjce pustkę na 3—4 palce. Korkować szczelnie, korek skrępować sznurkiem lub drutem, żeby nie wyskoczył, owinąć z wierzchu pęcherzem lub papierem pergaminowym, nieprzezroczystym. Wstawić w kociołek z letnią wodą, przegradzając flaszki kawałkami drewna, ściereczkami i t. p. i gotować od zagotowania 40 minut).

Borówki.

Trzy kilogramy borówek przebrać starannie, wsypać do miski i sparzyć ukropem. Po godzinie odsączyć. Zrobić syrop z 2 kg cukru, trzech szklanek wody, dodać dla zapachu 4—5 goździków, laseczkę cynamonu, chwilę pogotować, cynamon zostawić, goździki wyjąć, wsypać borówki i smażyć początkowo na ogniu, potem z boku 20 — 25 minut.

Jeżeli bierzemy do borówek gruszki, wziąć na powyższą ilość borówek kilo gruszek, obrać, pokrajać w ćwiartki, wyjąć środki, rzucić na syrop, gdy nieco zmiękną dołożyć borówki i smażyć j. w. 20 — 25 minut.

Marmelada z dyni.

Obraną oczyszczoną z pestek dynię zważyć, pokrajać w kawałki, dusić na ogniu podlewając tyle tylko wody, aby się nie przypaliło. Na kilo dyni dodamy łyżeczkę miałkiego kwasu cytrynowego, ½—¾ kilo cukru, skórkę startą z pomarańczy. Kiedy masa stanie się dość gęsta, dodamy na kilo owocu pastylkę benzoesu rozpuszczoną w gorącej wodzie, wymieszamy i odstawimy. Marmelada ta mniej smaczna niż z innych owoców bywa bardzo pożyteczna w schroniskach i t. p. przygotowana starannie, doprawiona zapachem pomarańczy, cynamonu goździków i t. p. jest lepsza od tanich gatunków kupnych. Nadaje się bardzo dobrze do powiększenia objętości innych marmelad owocowych, do których jej dodajemy umiarkowanie.

Marmelada z dyni z borówkami.

Przygotowujemy jak wyżej, tylko dodajemy do niej pół na pół borówki i nieco sproszkowanego cynamonu, oraz zależnie od upodobania na kilo dyni i kilo borówek, pół kilo do ¾ cukru lub miodu. Jeżeli powiększymy nieco stosunek borówek, marmelada będzie smaczniejsza. Chcąc mieć marmeladę ze skórek z borówek t. j. jednolitą, rozgotujemy najpierw borówki, przecieramy przez sito i dodajemy do miękkiej już dyni. Na podstawę pod marmelady nadają się dobrze t. zw. kabaczki, podłużny, dobry gatunek dyni.

JADŁOSPIS „PRAKTYCZNEJ PANI"

Niedziela.

Obiad:

Zupa pomidorowa czysta na rosole. Paszteciki z mięsa z zupy. Kaczka w potrawie. Placek z jabłkami.

Kolacja:

Rydze duszone w maśle z cebulą.

Poniedziałek.

Obiad:

Rosół z jarzynkami, grzanki. Sztuka mięsa z sosem cebulowym. Budyń z kalafiora.

Kolacja:

Kukurydza ze świeżem masłem.

Wtorek.

Obiad:

Barszcz burakowy czysty z wkrajanemi parówkami, kartofle. Rosbeaf z kalarepką i mizerją. Krążki z jabłek.

Kolacja:

Fasola szparągowa polana masłem z bułeczką.

Środa.

Obiad:

Zupa ogórkowa z cynadrami. Kotlety cielęce siekane z sypką kaszą krakowską i cytrynowym sosem.

Kompot z węgierek obieranych.

Kolacja:

Makaron w sosie pomidorowym.

Czwartek.

Obiad:

Krupnik. Schab z kapustą. Naleśniki przekładane marmeladą z jabłek lub konfiturą.

Kolacja:

Pomidory faszerowane.

Piątek.

Obiad:

Zupa śliwkowa z kluseczkami. Budyń z kapusty. Szarlotka ze śliwek.

Kolacja:

Pierogi leniwe.

Sobota.

Obiad:

Zacierka ze słoniną. Wątróbka cielęca smażona z ogórkami kwaszonemi lub sałatą. Kompot z gruszek.

Kolacja:

Kalafior posypany twardem siekanem jajkiem i polany masłem z tartą bułką.

OBIADY OSZCZĘDNIEJSZE

Niedziela.

Pomidorowa zabielana z ryżem. Baranie kotlety siekane z marchewką. Kompot ze śliwek.

Poniedziałek.

Zacierka ze słoniną. Kapusta faszerowana. Kompot z jabłek.

Wtorek.

Zupa śliwkowa. Pieczeń wołowa z kaszą orkiszową i mizerją.

Środa.

Szczawiowa z kartoflami. Zrazy z czarną kaszą. Sałatka z pomidorów.

Czwaretk.

Rosół z kaszką, lub makaronem. Sztuka mięsa z ogórkami. Ryż z jabłkami.

Piątek

Garus jabłkowy. Pomidory z grzybami i kartoflami. Kalafior.

Sobota.

Barszcz małorosyjski. Kiełbasa z kapustą. Kompot z gruszek.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 22. IX - 28. IX.

Niedziela, dnia 22. IX. 1935 r.

10.00 — Nabożeństwo.
12.15 — Poranek muzyczny.
13.00 — Słuchowisko.
14.00 — „Dodo" — nowela Szulca.
14.20 — Muzyka salonowa.
15.00 — Godzina rolnika.
16.00 — „Jak się uczył Stephenson" — dla dzieci.
16.15 — „Miniatury kwartetowe" — z Krakowa.
16.45 — Koncert Chóru.
17.00 — Muzyka taneczna.
17.40 — Regjonalna audycja muzyczna.
18.00 — „Wesele na Podhalu".
18.30 — Słuchowisko p. t. „Dziwny sen pana Łukasza".
19.00 — Program.
19.10 — Koncert i sport.
19.30 — Muzyka.
19.45 — „Co czytać"?
20.00 — Koncert.
20.45 — Pisma Józefa Piłsudskiego.
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Wesoła Fala.
21.30 — „U Spartan słowiańskich" — felieton.
22.00 — Muzyka.

Poniedziałek, dn. 23. IX. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
8.00 — Audycja dla szkół.
11.57 — Sygnał czasu i Hejnał.
12.15 — Koncert.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Lekcja języka niemieckiego.
16.15 — Muzyka salonowa.
16.45 — „Bilans wakacyjny" — skecz.
17.00 — Higjena mieszkania — pogadanka.
17.15 — „Minuta poezji".
17.20 — S. Prokofjew: Kwintet na flet, obój, klarnet, waltornię i fagot.
17.50 — „Wędrówka po pokoju" — pogadanka.
18.00 — Pieśni amerykańskie w wyk. Janiny Kay- Kuczyńskiej.
18.30 — Opowiadanie dla dzieci.
18.40 — „Życie kulturalne i artystyczne" stolicy".
18.45 — Muzyka.
19.00 — „Skrzynka rolnicza".
19.20 — Koncert.
20.00 — Muzyka lekka.
21.00 — Recital skrzypcowy.
22.00 — Koncert symfoniczny.
23.05 — Muzyka taneczna.

Wtorek, dn. 24. IX. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
8.00 Audycja dla szkół.
12.35 — Muzyka lekka.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.15 — Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie.
15.30 — Muzyka salonowa.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Ze świata wielkich i drobnych wynalazków" — „Mydło" — pogadanka.
17.15 — Koncert.
17.50 — Skrzynka językowa.
18.00 — Muzyka lekka.
18.45 — Muzyka płyty.
19.00 — Wiadomości rolnicze.
19.20 — Koncert.
19.25 — Wiadomości sportowe.
19.30 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Operetka Offenbacha.
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.05 — Koncert.
22.30 — „Młodzieńcza miłość mieszczańskiego króla" — feljeton.
22.45 — Muzyka taneczna.

Środa, dn. 25. IX. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
8.00 — Audycja dla szkół.
12.15 — „Mądra i niemądra miłość macierzyńska" — pogadanka.
12.30 — Koncert solistów.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.15 — Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie polskim.
15.30 — Muzyka lekka.
17.15 — Koncert.
17.50 — „Świat się śmieje".
18.00 — Koncert.
18.45 — Muzyka lekka.
19.00 — Pogadanka rybacka.
19.20 — Koncert.
19.50 — „Jak wieś żywi miasto" — „Mleko" — reportaż.
20.00 — Muzyka lekka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
21.00 — IV audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" (1810—1849).
23.05 — Muzyka taneczna.

Czwartek, dn. 26. IX. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
8.00 — Audycja dla szkół.
12.15 — Koncert dla młodzieży szkół powszechnych.
13.00 — Koncert.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Koncert zespołu Niny Mańskiej.
16.00 — „Higjena ołówka" — opowiadanie dla dzieci młodszych.
16.15 — Koncert mandolinistów.
16.45 — Koncert chóru męskiego Kol. Przysp. Wojsk. „Hasło".
17.15 — Koncert.
18.40 — „Jak spędzić święto?".
18.45 — „Król jazzu" płyty.
19.00 — „Kącik dla młodzieży wiejskiej".
19.10 — Zapowiedź programu.
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
20.00 — Muzyka lekka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Słuchowisko.
21.35 — Nasze pieśni.
22.35 — Muzyka lekka i taneczna.

Piątek, dn. 27. IX. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
8.00 — Audycja dla szkół.
12.15 — Audycja dla szkół.
12.40 — Koncert.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Pogadanka dla chorych.
16.15 — Koncert ze Lwowa.
16.45 — „Chwilka pytań (dla dzieci starszych).
17.15 — Minuta poezji.
17.20 — Recital skrzypcowy.
18.00 — Wesoła audycja muzyczna.
18.45 — Koncert.
19.00 — „Skrzynka rolnicza".
19.25 — „Purytanie" — opera Bellini'ego.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.15 — Muzyka lekka.
22.45 — Muzyka taneczna.

Sobota, dn. 28. IX. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
8.00 — Audycja dla szkół.
12.15 — Koncert.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
14.30 — Utwory fortepianowe.
15.00 — „Kłopoty redaktora" Bolesława Prusa.
15.30 — Koncert.
16.00 — Lekcja języka francuskiego.
16.15 — Utwory na gitarę.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.15 — Nowości z płyt.
17.50 — „Nasze miasteczka": „Lublin" — pogadanka.
18.00 — Słuchowisko dla dzieci p. t. „Złota kaczka".
19.44 — Koncert.
19.20 — Koncert.
19.35 — Wiadomości sportowe.
20.00 — Muzyka lekka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — Audycja „Nasi rodacy we Francji".
21.30 — Humor regjonalny (z Krakowa).
22.00 — Koncert orkiestry P. R.
23.05 — Muzyka taneczna.

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., *za tekstem* 50 gr., *drobne* — 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone.—

MODNE ELEGANCKIE KOSTJUMY JESIENNE

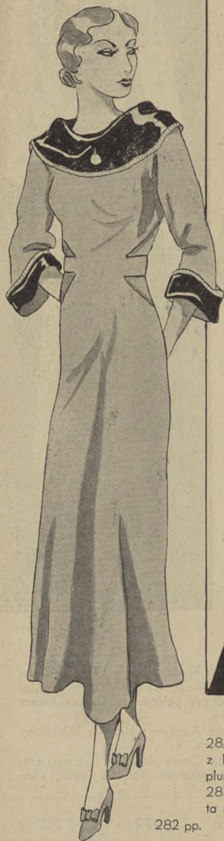


281 pp

278 pp. Kostjum z grubej wełny w kratę.
279 pp. Kostjum z angielskiego materjału Rękawy pelerynowe. Kołnierz-krawat fokowy.
280 pp. Kostjum sukienny z kołnierzem futrzanym.
281 pp. Ciepły płaszcz z modnemi szerokiemi rękawami Kołnierz i wyłogi z karakułów.

278 pp. 279 pp. 280 pp.

JESIENNE SUKNIE I KOSTJUM







283 pp.

282 pp. Suknia z gładkiej miekkiej wełny z kołnierzem i mankietami z aksamitu lub pluszu.

283 pp. Suknia z modnej grubej wełny, obok ta sama suknia z peleryną.

282 pp.

PRAKTYCZNE SUKNIE WEŁNIANE



284 pp.

285 pp.

286 pp.

284 pp. Suknia z gładkiej wełny albo grubego jedwabiu.
285 pp. Praktyczna suknia z miękkiej wełny.
186 pp. Suknia codzienna z modnej wełny w kratę.

SUKIENKI I PŁASZCZE JESIENNE



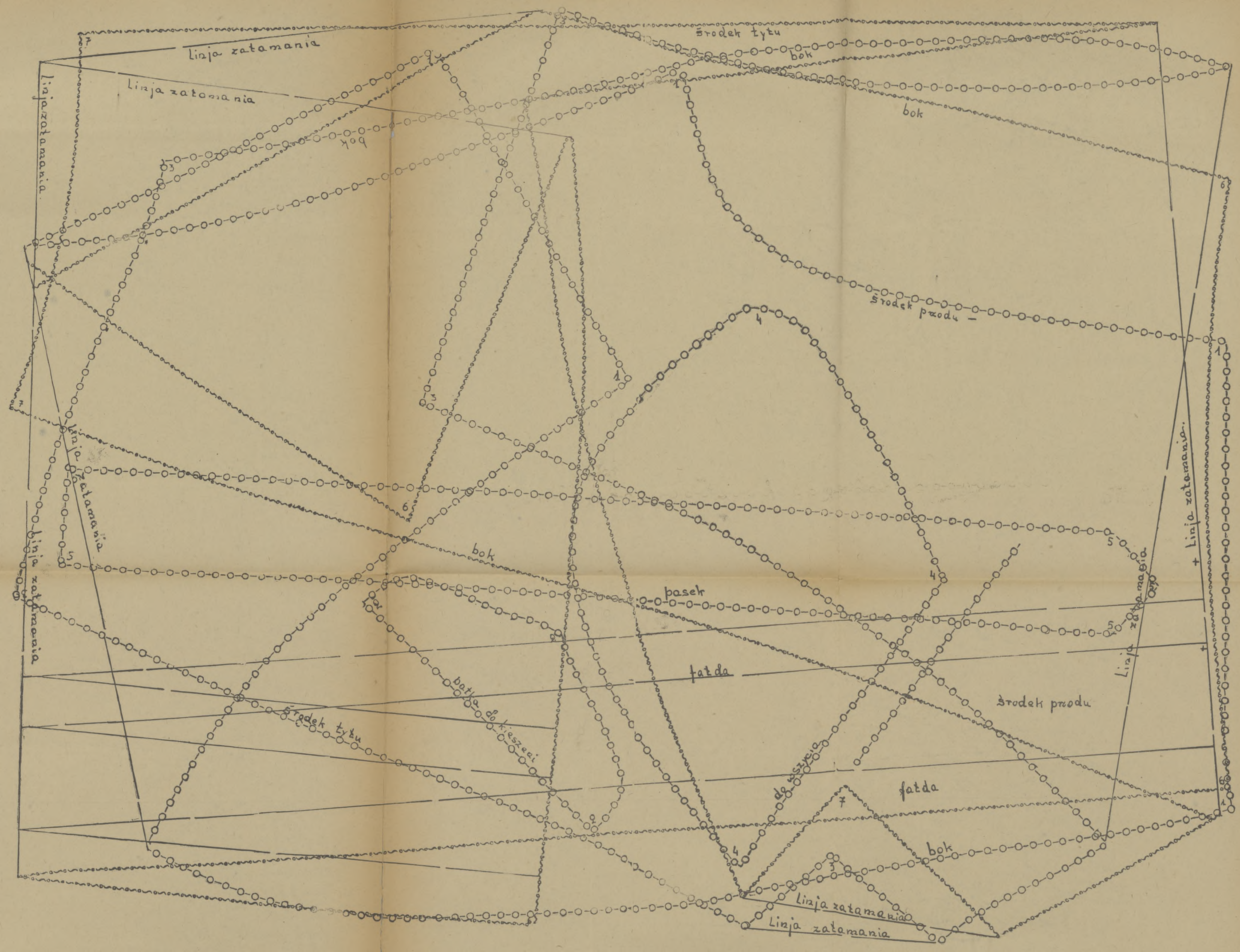






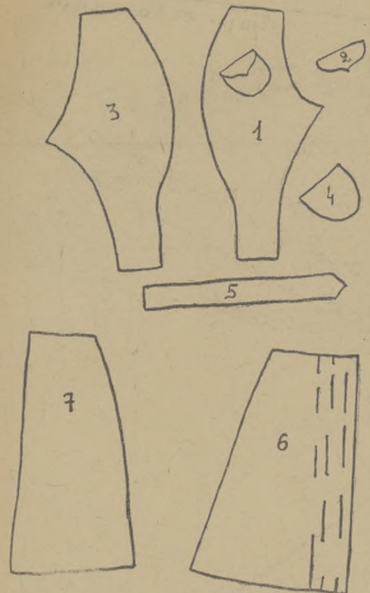
287 pp. Płaszcz jesienny z ciepłego weluru wysoko zapinany.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz". Warszawa. Solec 87.


Linja zatamania
Linja zatamania
bok
środek tyłu
bok
bok
środek przodu
pasek
fałda
fałda
środek tyłu
batka do kieszeni
do kieszeni
środek przodu
bok
Linja zatamania
Linja zatamania
Linja zatamania
Linja zatamania
Linja zatamania
Linja zatamania
Linja zatamania

Praktyczna Pani № 30

1 przód spodni
2 patka do kieszeni
3 tył spodni
4 kieszeń
5 pasek
6 przód spódnicy
7 tył spódnicy



Wzór haftu do serwety płóciennej



Spodnie ze spódnicą do konnej jazdy.